

## Drogi Czytelniku!

**D**o finału zmierza IV kwartał roku 2010 – roku ważnych i trudnych narodowych doświadczeń, częstokroć zatraconych w zagubieniu, bezradności i bezwzględności ludzkich zachowań; czas narodowych rekolekcji, które miały uszlachetniać, zmieniać, no i łączyć, a nie dzielić.

Szkoda, że owej danej nam wiarygodności, wolności i świętości nie umieliśmy godnie wykorzystać. Pogubiliśmy się w rozróżnianiu podstawowych prawd, że białe jest białym, a czarne zawsze pozostanie czarnym, że poszukiwanie prawdy, a nie bezpodstawne osądzanie to najwłaściwsza i najprostsza życiowa droga.

Ale jeśli dobrze popatrzymy wstecz, mimo wszystko odnajdziemy przesłanki nadziei na przyszłość. Dostrzeżemy, że możemy przetrwać zło w oczekiwaniu na dobro, a dobro, które mamy możemy obrócić na pożytek innych. Oby tak było!

Oto moje życzenia na nadchodzące Boże Narodzenie, na Nowy 2011 Rok i na całe życie.

Bożena Bogdańska-Szadai



## Kedves Olvasó!

**U**tolsó negyedének végéhez közeledik a 2010-es év. A fontos és nehéz nemzeti tapasztalatok éve, amelyek oly gyakran sikkadtak el az elveszettségben, a tanácsalanságban és az emberi viselkedések kíméletlenségében. A nemzeti lelki gyakorlat ideje volt ez, aminek nemesítése kellett volna, változásokat hoznia és hát egyesítése, nem pedig megosztania. Kár, hogy nem tudtunk méltóképpen élni a nekünk rendelt bizalommal, szabadsággal és szentséggel. Elvesztünk az alapigazságok megkülönböztetésében, hogy a fehér az fehér, a fekete pedig mindig fekete marad; elfeledtük, hogy nem az alaptalan, befolyásoló vádaskodás a legmegfelelőbb és legegyszerűbb életforma, hanem az igazság keresése.

De ha figyelmesen visszanezünk, mindenképpen mégis reménytel tekinthetünk a jövőbe. Mert láthatjuk, hogy átvészeltető a rossz a jóra várásban, s hogy a jót, amelyből részesülünk, mások hasznára fordíthatjuk. Reméljük, így lesz! Ezt kívánom a közeledő karácsonyi ünnepekre, a 2011-es új évre és az egész életre!

Bożena Bogdańska-Szadai

Trudne wybory (BB.Szadai) .....	4
Węgiersko-polska prezydencja UE (O. Kovács).....	5
20 lat „Wspólnoty Polskiej”.....	6
Forum Twórców Kultury „Łańcut – Rzeszów”.....	7
Rada Prezesów EUWP.....	7
Maria Konopnicka w „Bemie”.....	7
Prezent świąteczny (A. Szalai) .....	8-9
Boże Narodzenie (ks. L. Kryża).....	10
Święta na gorąco (M. Agoston) .....	11
Furaż Pegaza (ABRA).....	12-13
Határtalanul (T. Trojan).....	14
Żeby Budapeszt stał się naszym wspólnym domem (T. Szypulska).....	15
Skromni bohaterowie – K. A. Gurgul (M. Gurgul).....	16-17
Vámosmikola.....	17
Tata: odsłonięcie tablicy katyńskiej.....	17
200 rocznica urodzin F. Chopina w Székesfehérvár (M. Végh) .....	18
Koncert chopinowski w Bemie.....	18
„Duety” w Budapeszcie.....	18
Węgierskie wydarzenia w Polsce.....	19
Erazmusem zostaje się do końca życia (T. Szypulska).....	20-21
Informacje konsularne.....	22
Kontakty.....	22
Odeszli od nas.....	22



# Trudne wybory

**Dobiega końca kolejna, czwarta kadencja Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej. 9 stycznia 2011 roku odbędą się nowe wybory. Przez ostatnie 2 lata funkcję przewodniczącej tego samorządu pełniła dr Csúcs Lászlóné Halina.**

*- W jednym z niedawnych wywiadów powiedziałaś, że najważniejszą jest uczuciowa przynależność i wielkie zaangażowanie w pracę polonijną. Niezbędna jest znajomość języka, kultury i mentalności zarówno polskiej, jak i węgierskiej, a najważniejszy wymóg to zmysł organizacyjny, umiejętność rozmawiania zarówno z władzami, jak i współpracownikami oraz chęć tworzenia zarówno tego, z czego korzystamy dziś, jak i tego, co pozostanie po nas dla przyszłych pokoleń. Jak udaje Ci się wypełniać te zadania?*

- Staram się w szybkim tempie realizować nasze marzenia, projekty, a efekty tego są chyba widoczne: nowy budynek szkoły, odnowiona z zewnątrz i wewnątrz siedziba samorządu, mili i pracownicy pracownicy urzędu, dobra współpraca z Ambasadą RP w Budapeszcie, władzami oraz przedstawicielami wielu urzędów, stowarzyszeń i fundacji z Polski i Węgier, z większością tutejszych samorządów i organizacji na terenie całego kraju. Doświadczam tego osobiście, że zawsze można na nie liczyć. I na koniec kadencji zgramy, konstruktywnie krytykując i pracując samorząd. Ale chwilami boję się naszych nowych pomysłów... bo jak to się mówi apetyt rośnie w miarę jedzenia. Moglibyśmy postarać się o adaptację poddasza budynku OSMP i umieścić tam pokoje gościnne, powiększyć Muzeum. A jak uroczyste wyglądałby odpust w Derenku gdyby tam był najprawdziwszy skansen... Takie plany i marzenia po prostu wciągają.

*- Twoje największe osiągnięcia?*

- Cieszę się z każdego osiągnięcia własnego, jak i Polonii z całego kraju. Ważne, by coś dobrego, ładnego i wartościowego tworzyli Polacy w tym tak bardzo przyjaznym nam kraju jakim są Węgry.

*- A porażka?*

- Porażka to to, że mała grupa naszych rodaków twierdzi, że to co jest namacalne i widoczne nie istnieje, a że my węgierscy Polonusi jesteśmy podzieleni. Nie mają racji. Jest mi przykro, bo to opinie nieprawdziwe i niesprawiedliwe. My widzimy i doceniamy ich pracę...



*- Jak sądzisz, dlaczego słychać opinie, że bycie samorządowcem mniejszościowym to niebawala gratka?*

- To pewnego rodzaju służba sprawom ludzkim i temu wszystkiemu co przyczynia się do pielęgnowania, strzeżenia i popularyzowania polskiej tradycji, kultury i języka na obczyźnie. A bycie samorządowcem, zwłaszcza w kontekście samorządu ogólnokrajowego, to w moim pojęciu również starania o dobre gospodarowanie naszym majątkiem mniejszościowym i dążenie do tego, aby istniejące już instytucje polonijne działały jak najlepiej. Tak więc bycie samorządowcem to ciężka i odpowiedzialna praca, ale często dająca wiele satysfakcji, zadowolenia i możliwości spotkań z bardzo ciekawymi ludźmi.

*- Często wypominano Ci, że pełnienie funkcji przewodniczącej OSMP i prezesa Stowarzyszenia Bema może ze sobą kolidować. Co o tym sądzisz teraz?*

- Bycie prezesem największej polonijnej organizacji i przewodniczącą OSMP to naprawdę

zbyt wiele na jednego człowieka. Jedna funkcja nie koliduje z drugą, ale bardzo wyczerpuje. Cieszę się, że nowy Zarząd Bema jest pracowity i kreatywny, i może tak się zdarzyć, że kiedyś komuś właśnie spośród nich przekaże przesowanie.

*- Wiadomym jest, że w 2011 roku na Węgrzech przeprowadzony będzie powszechny spis ludności, a więc również „liczenie” osób opowiadających się za przynależnością do danej mniejszości narodowej. Niewątpliwie będzie to miało ogromny wpływ na politykę mniejszościową w najbliższych latach.*

- Mam wielką nadzieję, że spis ludności będzie bardziej wiarygodny i odzwierciedlający faktyczną liczbę Polaków żyjących na Węgrzech. Nie zależy to tylko od zbierających dane komisarzy spisowych, a od nas samych. Pamiętamy, że wyniki spisu przeprowadzonego przed 10-ciu laty były znacznie zaniżone i nie odzwierciedlały rzeczywistości - zresztą nie tylko w przypadku naszej mniejszości. Oczywiście, że będzie to miało poważny wpływ na politykę mniejszościową w następnych latach.

*- Jak postrzegasz przyszłość samorządów mniejszości polskiej? Mówią, że mogą to być trudne wybory...*

- Wszystko wskazuje na to, że rola i siła samorządów wzrośnie, apeluję więc do tych osób, które będą miały wpływ na ustalanie list wyborczych we właśnie zbliżających się wyborach, aby czyniły to z odpowiedzialnością, a co za tym idzie miały baczenie na konsekwencje ewentualnych „trudnych wyborów po zakończonych wyborach”.

Przyszłość samorządów wiąże się w pewien sposób z wynikami zbliżającego się spisu ludności, jego dane na pewno będą stanowiły odniesienie do przyznawanych nam możliwości i środków. O tym też trzeba pamiętać. Musimy uzmysłowić naszym rodakom, że warto przyznać się do swych korzeni, że warto wiedzieć o swoim istnieniu, znać się wzajemnie, czuć potrzebę przynależności do wspólnej polskiej rodziny na Węgrzech, bo przecież tylko w ten sposób możemy sobie pomagać i razem zadbać o szerzenie naszej kultury, języka i tradycji, a tym samym o utrzymanie polskiej samorządności mniejszościowej na Węgrzech. Zrobiliśmy tak wiele. Mamy przedszkola, szkoły, Dom Polski, Kościół, Muzeum, pomniki, tablice, książki, gazety, radio, przyjaciół... Nie zmarnujmy ogromu dorobku, a wszystkim, którzy przyczynili się do jego pomnażania serdecznie dziękuję za współpracę, życzę zdrowia i wytrwałości w dalszych poczynaniach. Nie rezygnujemy, walczmy o szlachetne wartości i dbajmy o ich przekazywanie kolejnym pokoleniom.

*Rozmawiała: B. B. Szadai*



Siedziba OSMP



# Węgiersko-polska prezydencja UE

Za kilkanaście dni rozpocznie się 12 miesięcy środkowo-europejskiego przewodnictwa Unii Europejskiej.

Od 1-go stycznia 2011 roku Prezydencje Rady Unii Europejskiej obejmują Węgry, a od 1-go lipca przez kolejne sześć miesięcy Polska.

**C**oraz więcej słyszymy o tym, że nasze kraje, Węgry i Polska razem będą przewodniczyć Unii Europejskiej, warto jednak przypomnieć, co dokładnie oznacza Prezydencja Rady Unii Europejskiej, jakie mamy rzeczywiste pola współpracy, a jakie obowiązki wobec innych państw członkowskich. Prezydencja Rady Unii Europejskiej to okres, w którym dane państwo członkowskie przewodniczy posiedzeniom Rady Unii Europejskiej. Ta funkcja jest sprawowana przez sześć miesięcy, lecz w tak zwanym osiemnastomiesięcznym „trio” systemie. Trio (w tym wypadku) to grupa trzech państw obejmujących kolejno po sobie przewodnictwo w Radzie UE.

Pierwsze trio od 1-go stycznia 2007 r.: Niemcy, Portugalia i Słowenia, drugie od 1-go lipca 2008 r.: Francja, Czechy i Szwecja. Od pierwszego stycznia 2010 r. prezydencje w trzecim trio objęły wspólnie Hiszpania, Belgia i Węgry, czyli Węgry są ostatnim państwem w trzecim trio. W czwartym trio zaś pierwszym państwem będzie Polska. W skład tego trio wejdą także Dania i Cypr. Dzięki takiemu



Tibor Navracscics przy tablicy upamiętniającej rewolucję '56 na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (źródło: Joanna Debek / Ministerstwo Sprawiedliwości)

nie, niż wcześniej, ale w dalszym ciągu ma duży wpływ na decyzje podejmowane w Unii Europejskiej. Obok wielu zmian powstała funkcja stałego przedstawiciela Rady, którą od 1-go grudnia poprzez 2,5 roku sprawuje Belgia.

Główne cele każdego przewodniczącego UE kraju naznaczają priorytety. Węgierskie oficjalnie

poznaliśmy w listopadzie, a polskie ogłoszone zostaną w przyszłym roku, ale wiadomo, że będzie szereg pól do wspólnych decyzji. Nieoficjalnie już od dłuższego czasu znamy najważniejsze priorytety obu tych krajów, jak również dziedziny, które będą odgrywały szczególną rolę, a w których będzie okazja do ścisłej współpracy.

Do takich należy chociażby praca nad unijnym budżetem na okres 2013 – 2020 czy jakże szalenie ważne bezpieczeństwo dostaw surowców energetycznych. Dobrym przykładem koordynowanej współpracy jest też szczyt Partnerstwa Wschodniego Unii, który odbędzie się w Budapeszcie w maju 2011 roku. Premier Donald Tusk będzie miał szczególną rolę podczas tego szczytu, a Węgry i Polska już współpracują w tej kwestii.

Dobra i starannie przygotowana współpraca Polski i Węgier jest jednym z kluczy do sukcesu prezydencji następnego roku. Sam fakt, że obustronne spotkania polityków naszych państw odbywają się już co tydzień, daje dobrą nadzieję

na dopracowanie wszelkich szczegółów prezydencji. Pod koniec października wicepremier, a także minister sprawiedliwości i administracji państwowej - Tibor Navracscics spotkał się w Warszawie z Krzysztofem Kwiatkowskim - polskim ministrem sprawiedliwości. Celem spotkania było omówienie współpracy podczas następnego roku, najistotniejszych priorytetów, a niezależnie od tego pogłębienie współpracy między obydwojma ministerstwami, np. od przyszłego roku dotyczy to programu wymiany młodych prawników i odbywania przez nich staży w resortach sprawiedliwości. Ministrowie omówili również kwestie usuwania barier w przestrzeganiu praw człowieka, sprawozdania z realizacji Karty Praw Podstawowych, stworzenie prawa ds. ścigania zbrodni reżimów totalitarnych.

Już tydzień później marszałkowie parlamentów Polski i Węgier uzgadniali wspólne punkty działania. Oprócz tego László Kövér 5-go listopada uczestniczył w Warszawie w XXII Spotkaniu Przewodniczących Parlamentów Partnerstwa Regionalnego (kraje V4, Austria i Słowenia). Przed nami zapowiedziane wizyty premiera Viktora Orbána w Warszawie oraz Radosława Sikorskiego - ministra spraw zagranicznych w Budapeszcie.

Podsumowując, nasze kraje tylko tak będą mogły zamknąć sukcesem rok prezydencji, jeżeli obydwa z odpowiedzialnością wykonają swoje zadania. Oczywiście jest, że jeżeli Węgry latem prześlą dobrą prezydenturę nad Wisłę, to i Polsce łatwiej będzie w niej osiągnąć sukces. Nowy porządek sprawowania Prezydencji jest określony jeszcze na dziesięć kolejnych lat. Dziewiąte trio zamyka Finlandia od 1-go stycznia 2020. Jest duże prawdopodobieństwo, że i po tym nie będzie takiej okazji, żeby dwa kraje Europy Środkowej przekazały sobie prezydencję.

Orsolya Zsuzsanna Kovács



podziałowi w triach od 1-go stycznia 2011 roku prezydencję obejmują Węgry, a od razu po tym, od 1-go lipca Polska. Właśnie dlatego jest popularne stwierdzenie, że dzięki naszym krajom przez 12 miesięcy Unią będzie przewodniczyć Europa-Środkowa. Na pewno jest to taki zbieg okoliczności, który trzeba starannie wykorzystać na umocnienie głosu i wagi regionu w UE, a także na pogłębienie współpracy państw wyszehradzkich. To również pierwszy rok, kiedy przewodniczyć będą dwa nowe kraje członkowskie. Nie można oczywiście zapominać, że funkcja ta nie służy do bronięcia stanowiska danego kraju. Trzeba też brać pod uwagę, że po przyjęciu Traktatu Lizbońskiego po roku 2009 prezydencja ta ma bardziej symboliczne znacze-

# 20 lat „Wspólnoty Polskiej”

**D**wadzieścia lat temu, 7 lutego 1990 roku, grupa polityków, intelektualistów i hierarchów Kościoła, w poczuciu solidarności i wspólnoty ze wszystkimi Rodakami, także tymi,



L. Komołowski

których historia pozostawiła poza granicami Ojczyzny, podjęła decyzję o założeniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – organizacji, której zadaniem najważniejszym było i jest nadal podtrzymywanie więzi pomiędzy Polską a jej rozszarymi po świecie dziećmi. „W minionym dwudziestoleciu podejmowaliśmy starania, aby oczekiwaniom naszych założycieli sprostać, a zaufania okazanego przez tych, którym staramy się pomagać i służyć, nie zawieść” – tak piszą o sobie twórcy stowarzyszenia.

Jubileuszowe uroczystości Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” rozpoczęły się 16 października br. mszą św. w intencji Stowarzyszenia i jego dwu nieżyjących prezesów – śp. prof. Andrzeja Stelmachowskiego i śp. Macieja Płażyńskiego. Licznie zgromadzonych w warszawskiej świątyni członków Stowarzyszenia, gości polonijnych z całego świata i przedstawicieli władz państwowych powitał obecny prezes „Wspólnoty Polskiej”, poseł Longin Komołowski, który przypomniał, że uroczystości jubileuszowe miały odbyć się w kwietniu, lecz wszystko zmieniło się z powodu tragicznego lotu do Smoleńska. Dokładnie dwa tygodnie przed planowanym świętem „Wspólnoty Polskiej” w katastrofie rządowego Tu-154M zginął prezes Stowarzyszenia – poseł Maciej Płażyński.

Stowarzyszenie po raz drugi w ciągu roku poniosło wielką stratę, bowiem przed rokiem pożegnaliśmy jego współzałożyciela i wieloletniego prezesa – prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Po odejściu dwóch wybitnych osobowości, ludzi, których koncepcje i aktywność tak intensywnie kształtowały „Wspólnotę” w minionym dwudziestolecu, pozostały rozpoczęte i niedokończone projekty oraz dojmujące uczucie pustki po ich odejściu – powiedział Longin Komołowski.

Mszę św. z okazji 20-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” celebrował ksiądz prymas senior kardynał Józef Glemp w asyście kilku kapłanów związanych z duszpasterstwem polonijnym. Podczas uroczystej homilii kardynał Józef Glemp powiedział, że „wspólnota to ludzie bliscy sobie, wspomagający się, tworzący zespół i wspólnie dążący do prawdy” oraz porównał „Wspólnotę Polską” do układu słonecznego. Tak jak wokół słońca krążą planety, a jedne są bliższe, drugie dalsze, inne bardzo dalekie, to przyciąga je do centrum ta sama siła przyciągania. Podkreślił, że siłą tego słońca jest nasza wiara. Na zakończenie życzył „Wspólnocie Polskiej”, aby te przymioty zachowała.

Po mszy św. goście

granicami kraju” na Zamku Królewskim. Kolejnym etapem święta był bankiet dla uczestników gali wydany w Domu Polonii – Zamek w Pułtusku.

W niedzielę, 17 października, goście uczestniczyli w mszy św. w pułtuskiej katedrze, następnie spotkali się z zarządem „Wspólnoty Polskiej” oraz pracowali w grupach, wymieniając opinie i prezentując programy współpracy na najbliższy rok. Po obiedzie udali się do Warszawy na koncert chopinowski, który w Domu Polonii zagrała Anna Fedorova – pianistka z Ukrainy, uczestniczka II etapu XVI Międzynarodowego Konkursu pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

18 października br. w Domu Polonii w Warszawie miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablic poświęconych prezesom Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” – prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu i Maciejowi Płażyńskiemu. Odsłonięcia dokonał Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz w obecności rodzin zmarłych prezesów: synów profesora Andrzeja Stelmachowskiego oraz żony i syna marszałka Macieja Płażyńskiego.

Pośród działaczy organizacji polskich i polonijnych z całego świata w uroczystości udział wzięli m.in.: Władysław Zachariasiewicz i Bożena Kamińska z Kongresu Polonii Amerykańskiej, Władysław Lizoń – prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Andrzej Alwast – prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej,

Andre Hamerski z Brazylii, Jan Stachnik – prezes Związku Polaków w Argentynie, Witold Jarmołowicz z Republiki Południowej Afryki, Helena Miziniak – prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, Tadeusz

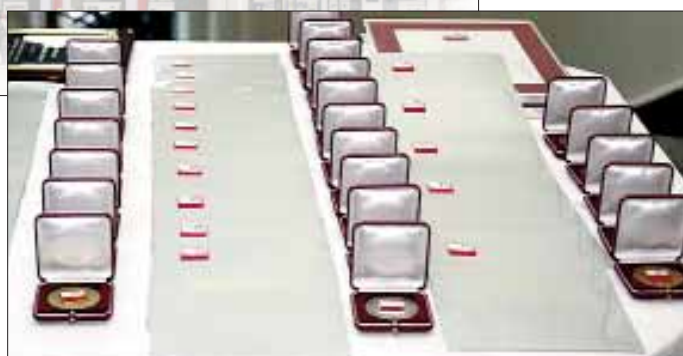


jubileuszowych uroczystości udali się do Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie odbyło się otwarcie wystawy poświęconej XX-leciu Stowarzyszenia.

W dalszej części spotkania prezes Stowarzyszenia Longin Komołowski wręczył odznaczenia „Wspólnoty Polskiej” zasłużonym działaczom polonijnym oraz oddanym w służbie Polonii działaczom i wieloletnim pracownikom biura Zarządu Krajowego.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski, z okazji jubileuszu XX-lecia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, nadał ordery i odznaczenia osobom zasłużonym dla Polonii i Polaków za Granicą.

Zwieńczeniem sobotnich uroczystości jubileuszowych Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” była uroczysta gala i rozdanie dorocznych nagród TV Polonia „Za zasługi dla Polski i Polaków poza



Pilat – prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Franciszka Konieczna z Kongresu Polonii Francuskiej, Halina Romanowa – prezes Kongresu Polaków w Rosji, Emilia Chmielowa – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Wanda Krukowska prezes Związku Polaków na Łotwie, Józef Kwiatkowski – prezes Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie i Andżelika Borys – b. prezes Związku Polaków na Białorusi. Węgry reprezentowała przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej dr Csúcs Lászlóné Halina.

(oprac. red., źródło: [www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
 fot. Janusz Ostrysz



## FORUM POLONIJNYCH PRZEDSTAWICIELI KULTURY I RUCHU ARTYSTYCZNEGO

„Łańcut – Rzeszów 2010”

Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zorganizował w dniach 9-12 października 2010 r., FORUM POLONIJNYCH PRZEDSTAWICIELI KULTURY I RUCHU ARTYSTYCZNEGO, którego celem było:

- ◆ stworzenie polonijnym animatorom kultury płaszczyzny dyskusji nad problemami upowszechnienia kultury polskiej za granicą oraz prowadzenia działalności kulturalnej w środowiskach polonijnych;
- ◆ upowszechnienie dorobku kulturalnego środowisk polonijnych oraz sformułowanie ich oczekiwań, będących podstawą programowania działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz współpracujących z nim instytucji i organizacji;
- ◆ upowszechnienie prowadzonych, w imieniu Senatu RP, przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz współpracujące z nim organizacje pozarządowe, działań na rzecz aktywizacji kulturalnej środowisk polonijnych;
- ◆ wypracowanie wniosków i propozycji przed planowanymi na następne lata festiwalami zespołów polonijnych i innymi działaniami, prezentującymi dorobek artystyczny Polonii;
- ◆ wzbogacenie zasobów Centrum Dokumentacji Polonijnego Ruchu Artystycznego w Rzeszowie, gromadzącego materiały do badań nad aktywnością kulturalną Polonii i Polaków za granicą.

W Forum wzięli udział goście z 20 krajów, w tym również z Węgier: literaci, plastycy, muzycy, reżyserzy teatralni, aktorzy, dziennikarze, kierownicy



zespołów artystycznych, przedstawiciele polonijnych stowarzyszeń, prowadzących działalność kulturalną oraz domów i ośrodków polonijnych. Obecni byli przedstawiciele Senatu i Sejmu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, władze lokalne. Uczestnicy Forum poza

Rzeszowem i Łańcutem odwiedzili również Sandomierz, Leżajsk, Krosno i Sanok. W Sali Balowej łańcuckiego zamku wysłuchali koncertu w wykonaniu muzyków z Filharmonii im. A. Malawskiego w Rzeszowie, a w Teatrze Dramatycznym im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie obejrzeni spektakl pt. „Dobry wieczór Monsieur Chopin” w wykonaniu kanadyjskiego Salonu Poezji, Muzyki i Teatru im. Jerzego Pilitowskiego z Toronto.

Rzeszowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” jest bez wątpienia stolicą kultury polskiej tworzonej poza granicami kraju. (Na zdjęciu powyżej przedstawiciele Węgier podczas Forum na Zamku w Łańcutach.) (b.)



## Rada Prezesów EUWP

EUWP jest udział w pracach różnego rodzaju ciał doradczych dot. Polonii. W roku 2011 powinien być zwołany IV Zjazd Polonii Świata, a EUWP wyraziła wolę zainicjowania tego faktu i współudział w jego organizacji. Obecnie w skład

EUWP wchodzi 44 organizacje członkowskie z 31 krajów europejskich. (inf.własna)

W Pułtusku, w dniach 19-21 listopada, z udziałem przedstawicieli Senatu i Sejmu RP, MSZ-tu i MEN-u, „Wspólnoty Polskiej”, Sekretariatu EUWP, prezesów organizacji członkowskich, w tym również z Węgier: Haliny dr Csúcs Lászlóné (OSMP i PSK im. J. Bema), Elżbiety Molnárné-Ciesławicz (SKP św. Wojciecha) i sekretarza EUWP Bożeny Bogdańskiej-Szadai, odbywała się doroczna Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Sekretariat organizacji złożył sprawozdania z działalności za rok 2010 i finansowe za rok 2009. Komisja Statutowa przedstawiła projekt nowego Statutu EUWP, który w przyszłości przewiduje m.in. zmianę systemu przydziału mandatów. Wśród najważniejszych zaplanowanych na 2011 rok zadań znalazła się organizacja III konferencji „Monitor”, współorganizacja spotkania środkowo-europejskiego, które odbędzie się w Czechach, współdziałanie w organizacji obchodów światowego Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Ważnym elementem działań Sekretariatu

## Maria Konopnicka w „Bemie”

W piątkowe popołudnie 15 października, w siedzibie PSK im. J. Bema w Budapeszcie odbył się sympatyczny wieczór poświęcony Marii Konopnickiej, który zorganizowany został dzięki współpracy OSP i stowarzyszenia. W interaktywnym programie – lekcji polskiego na wesoło – oprócz nauczycieli m.in. udział wzięli uczniowie Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej z jej oddziału w Szentendre oraz bémowscy seniorzy. Była to pierwsza próba tego rodzaju spotkań, które będą w przyszłości kontynuowane jako spotkania z poezją.

Maria Stanisława Konopnicka z domu Wasiłowska, ps. Jan Sawa, Marko, Jan Waręż (ur. 23 maja 1842 w Suwałkach, zm. 8 października 1910 we Lwowie) – polska poetka i nowelistka okresu realizmu, krytyk literacki, publicystka, tłumaczka i działaczka na rzecz praw kobiet. (b.)





# Prezent świąteczny

## Relikwia Świętego Stefana w Warszawie

Są chwile, za które dziękujemy Bogu, że mogliśmy przeżyć. Niewątpliwie do takich należy zaliczyć uroczystości, które odbywały się w tym roku 24 października w warszawskim kościele pod wezwaniem świętego Stefana, przy Gimnazjum i Liceum Sióstr Nazaretanek na ulicy Czerniakowskiej. Na prośbę arcybiskupa warszawskiego Kazimierza Nycza pięknie oprawioną relikwię – okruszek kości pierwszej króla chrześcijańskiego Węgier, podarował tej świątyni kardynał Péter Erdő, głowa kościoła węgierskiego. Niezwykle wzruszającą mszę dziękczynną celebrował niedawno mianowany na kardynała metropolita warszawski.

Oprawa mszy też była niecodzienna. Do po brzegi napelnionego kościoła uroczystym orszakiem została wprowadzona relikwia przez jej kustosa, ks. Ferenc Györgya oraz przedstawiciela prymasa Węgier, ks. prof. Endre Gaála z Uniwersytetu Katolickiego im. Pétera Pázmánya. Za relikwią wnoszono do świątyni wierną replikę Węgierskiej Korony Świętej z miejscowości Ipolybalog (obecnie na Słowacji: Balog nad Iplom), gdzie jest ona przechowywana w kościele świętego Michała, a którego wieżę zdobi także symbol korony, przypominając, że najważniejsze insygnium władców Węgier tam właśnie było strzeżone przez jedną noc za czasów króla Karola Roberta z Andegawenów, dziadka naszej wspólnej świętej Królowej Jadwigi. Za koroną podążali członkowie straży koronnej z Ipolybalog, rycerze węgierskiego Zakonu Świętego Jerzego, poznańsko-budapesztańskiego Zakonu Wolności '56 oraz Warszawskiego Bractwa Kurkowego. Relikwię i koronę umieszczono na piedestale przed ołtarzem i poświęconym obrazem świętego Stefana, dzieła Veroniki M. Simon, które zostało подарowane kościołowi w październiku zeszłego roku. Mszę świętą koncelebrowali z kardynałem Nyczem, oprócz proboszcza parafii św. Stefana Mirosława Jaworskiego, księży z delegacji węgierskiej oraz świeżo mianowany stały duszpasterz Węgrów w Warszawie, ks. Emanuel Gábor Nagy – węgierski zakonnik Monastycznej Wspólnoty Jerozolimskiej, która otrzymała do pełnienia służby bożej w Polsce kościół przy ul. Łazienkowskiej w roku 2006 od ks. prymasa Glempa. Ojciec Nagy od



listopada bieżącego roku w pierwszą niedzielę każdego miesiąca odprawia msze święte właśnie w kościele św. Stefana dla wspólnoty węgierskiej, która w całej Polsce liczy około czterystu dusz, a w stolicy parę dziesiątek osób.

W szeregu wiernych, poza dyplomatami węgierskimi na czele z ambasadorem Robertem Kissem z małżonką, obecni byli między innymi: wdowa po tragicznie zmarłym w katastrofie lotniczej w Smoleńsku ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie – Karolina Kaczorowska, przedstawiciele Sejmu i Senatu, polskich towarzystw przyjaźni polsko-węgierskiej, byli ambasadorowie w Warszawie i Budapeszcie: Ákos Engelmayer, Maciej Koźmiński oraz Grzegorz Łubczyk. Nie zabrakło też licznych współpracowników polskiej prasy.

W homilii kardynał Nycz w ciepłych słowach przypomniał wielowiekową przyjaźń między Polakami a Węgrami. Zwracał też uwagę na to, że uroczystość przekazania relikwii zbiegła się ze świętem narodowym Węgrów, którzy 23 października 1956 roku zaczęli powstanie węgierskie. Jak wiemy, rozpoczę-

ło się ono od manifestacji poparcia i solidarności mieszkańców Budapesztu z Polską przy pomniku Józefa Bema w stolicy Węgier. Hierarcha zwrócił uwagę, że parafie pod wezwaniem św. Ste-

fana są w Polsce jednymi z najstarszych. Przypomniał też św. Jadwigę, królową, która przybyła do naszego kraju z Węgier oraz św. Kingę. Zwrócił uwagę, że wszyscy ci święci są wzorem budowania państwa na wartościach chrześcijańskich. „Król Stefan nie miał problemu z rozdzieleniem państwa od Kościoła – podkreślił arcybiskup Nycz – On wiedział, że fundament chrześcijańskich wartości jest konieczny do solidnej budowy państwa”. Dodał, że człowiek, który jest chrześcijaninem, jest jednocześnie powołany do życia społecznego i nie może ani w codziennym życiu, ani czyniąc polityczne wybory „zostawiać” swojego chrześcijaństwa w domu, że nie można być w zaciszu domowym i

w budynku sakralnym osobą wierzącą, a w polityce ateistą, gdyż na rządzących spoczywa odpowiedzialność także za moralną kondycję narodu.

Podczas mszy przeczytano również list od prymasa Węgier, który wyraził radość, że warszawska parafia kontynuuje kult św. Stefana i pogłębia braterską więź od wieków łączącą oba narody. Jego zdaniem, uroczystość ta jest dowodem, że „katolicka kultura, która w minionych wiekach – zarówno w chwalebnych, jak i bolesnych – była dla narodów Europy prawdziwą wartością i twórczą siłą, również dzisiaj ożywia naszą kulturę, a także jest źródłem naszego umocnienia i naszej odnowy w wierze, w narodowej tożsamości i przyjaźni między narodami. Każdy z nas jest wezwany do nieustannego powracania do tych wartości” – napisał kardynał Péter Erdő.

W oczach wierzących ludzi nie ma przypadków – to sprawdziło się po raz kolejny w związku z tym wspaniałym wydarzeniem. Popatrzmy po kolei.

Kościół św. Stefana przylega do zespołu budynków Gimnazjum i Liceum

Siostr Nazaretanek na ulicy Czerniakowskiej. Do tej szkoły uczęszczały wszystkie trzy córki śp. Emanuela Korompaya – osiadłego w Warszawie Węgry, lektora węgierskiego Uniwersytetu Warszawskiego w czasie międzywojennym, który jako oficer rezerwy w randze majora Wojska Polskiego, dzielił los polskich towarzyszy broni, zamordowanych bestialsko przez NKWD w Katyniu, Starobielsku i Charkowie. Jedną jego córkę zginęła podczas niemieckiego bombardowania Warszawy w 1939 roku, druga popełniła samobójstwo w rękach Gestapo w obawie, żeby nie wydać swoich kolegów z konspiracji, żona zaś została zamęczona na śmierć w obozie koncentracyjnym. Jedyną ocalałą córką, Ilona, która aż do zmiany ustroju w 1990 roku nie mogła czcić pamięci Ojca, zmarła w wieku 91 lat w tym roku. Jest pochowana w symbolicznym grobie rodziny Korompayów na cmentarzu nieopodal szkoły Nazaretanek. 16 września 2009 roku – odwołując się do znanych słów Stanisława Worcella – na dziedzińcu szkoły zasadzono dwa dęby: jeden ku pamięci Korompaya zamordowanego w Charkowie, a drugi kapitana Stefana Adamczyka zamordowanego w Katyniu. Trzy córki Adamczyka także były uczennicami warszawskiego Nazaretu. Obecna na uroczystości jego siostrzenica Maria Worowska, matka świetnej tłumaczki literatury węgierskiej, Teresy Worowskiej, również u Nazaretanek zrobiła maturę (1944 rok). Dęby zdrowo rosną i niebawem ich korzenie i gałęzie będą splecione w worcellowskim

uścisku. Szkoła regularnie gości programy węgierskie.

Kaplica szkolna Siostr Nazaretanek, której budowę zakończono w 1936 roku, przyjęła latem 1944 roku węgierski

rów i ich rodzin oraz przyjaciół zebrała się w świątyni. Kapłan zaintonował pieśń „Kezdődik az ének, az Úr Fölségének” („Zaczyna się śpiew dla Pana Najwyższego”) – a wierni jakoś niepewnie pomrukiwali pieśń pod nosem, jak gdyby szukając wsparcia. I w tym momencie krystalicznie głośno usłyszeł i śmym pomoc...

W parcie wznosiło się z pierwszych ławek, spod białoniebieskiego sari ciemnoskórej siostry ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty. Jak później dowiedzieliśmy się, uśmiechnięta hinduska służyła już parę lat na Węgrzech, tam nauczyła się języka i teraz dowiedziawszy się o mszy węgierskiej, po prostu przybyła razem z podopiecznymi dziewczynami. I taka była jej i ich rola, pomóc nam w odpowiedniej chwili...

Ojciec Nagy rozejrzawszy się po kościele zauważył: jest nas na razie skromna gromadka, ale ziarenka z natury rzeczy też są małe i skromne. Jednak bez nich nie

byłoby dużych roślin. Urośniemy – w oczekiwaniu.

Jest Adwent, niebawem czas Bożego Narodzenia. Piękny prezent świąteczny – relikwię – my, Polacy i Węgrzy już otrzymaliśmy. To zadatek od Pana.

Wymowne to. I pewno też nie jest przypadkiem, że węgierski brat tu służący akurat nosi zakonne imię Emanuel – przecież to znaczy „Bóg jest z nami”.

A więc Błogosławionych Świąt!

Z Warszawy *Attila Szalai*



Wniesienie relikwii-orszak na czele z Warszawskim Bractwem Kurkowym

Endre Gál przekazuje relikwię do rąk ks kardynała Nycza



szpital polowy, który ewakuowano stąd po wybuchu Powstania Warszawskiego. Świątynia w 1973 roku dekretem kardynała Stefana Wyszyńskiego została erygowana jako Parafia Świętego Stefana. Prymas tysiąclecia ponoć gestem nadania tej nazwy miał zamiar wyrazić swoją solidarność z bratnim chrześcijańskim narodem umęczonym przez komunizm.

I nadszedł dzień pierwszej mszy węgierskiej celebrowanej przez ojca Gábora Nagy w kościele św. Stefana. Niewielka gromada warszawskich Węg-



## Boże Narodzenie obok Wielkanocy jest najuroczyściej obchodzonym świętem

Przez wieki tworzyły się nowe elementy ukazujące istotę tego święta, ubrane w ludowe zwyczaje. I tak oto powstały bożonarodzeniowe tradycje. Przyjrzyjmy się im raz jeszcze. Warto na początek skierować nasze myśli w stronę domu rodzinnego, który niejednokrotnie pachniał dopiero co przyniesionym sianem, świeżo upieczonym ciastem i świąteczną choinką, pod którą odnajdywaliśmy upragnione prezenty. Właśnie tam – w blasku wigilijnej świecy – uczyliśmy się rozpoznawać twarze bliskich nam osób, z których wielu nie ma już pośród nas. Atmosfera tamtych dni już niedługo na nowo zagości w naszych mieszkaniach i domach.

Być może bożonarodzeniowa szopka, przyozdobiona choinka lub też radośnie śpiewana kolęda okażą się niebawem swoistym środkiem do zetknięcia się z samym Bogiem. Przed nami zaś po raz kolejny pojawi się wyjątkowa możliwość powrotu do źródeł naszej wiary. Wszystkie świąteczne zwyczaje mają nas zatem doprowadzić do lepszego życia w kontekście wiary, którą wyznajemy. Dlatego też nabiorą one sobie właściwego sensu, gdy będą wypływały z przyjęcia faktu, że Bóg naprawdę dla nas się narodził w osobie Jezusa z Nazaretu.

### Żłóbek - szopka

Grota betlejemaska, miejsce narodzin Chrystusa, od samego początku była miejscem otoczonym szczególną czcią ze strony chrześcijan. Z polecenia św. Heleny, matki cesarza Konstantyna Wielkiego, zbudowano nad nią w IV wieku bazylikę. Od VI stulecia zaś zaczęto czcić drewniany żłóbek, w którym leżało Dzieciątko Jezus, w specjalnej kaplicy w rzymskiej Bazylice Najświętszej Maryi Panny Większej.

Św. Franciszkowi z Asyżu natomiast zawdzięczamy ideę budowania szopek betlejemskich w kościołach parafialnych. W 1223 r. zbudował on w pobliżu Greccio obszerną szopkę, w której znalazło się nawet miejsce dla osła i wołu. Do Polski ten piękny zwyczaj przywędrował razem z Zakonem Ojców Bernardynów ok. XVII wieku. Najbardziej znane są tzw. szopki krakowskie, których coroczna wystawa, począwszy od 1927 r., odbywa się na krakowskim Rynku przy pomniku Adama Mickiewicza.

### Oplątek

Tradycyjne spożywanie wieczerzy wigilijnej poprzedza dzielenie się białym oplątkiem, czyli bardzo cienkim niekwaszonym chlebem. Ten prosty zwyczaj nacechowany jest głęboką symboliką, a jego początki sięgają korzeni chrześcijaństwa.

Początkowo nie był on związany z okresem Bożego Narodzenia, lecz raczej odnosił się do Eucharystii. Znano bowiem, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie Kościoła, zwyczaj „błogosławienia chleba” (w czasie Mszy św. i poza nią) i spożywania go jako rodzaju komunii duchowej. Owe błogosławione chleby zwano eulogiami. Dzieląc się nimi okazywano sobie



wzajemną miłość i życzliwość. Gest ten wskazywał także na przynależność do tej samej lokalnej wspólnoty kościelnej. Starożytna praktyka związana z eulogiami osłabła na skutek dekretów tzw. synodów karolińskich z IX wieku. Obawiano się bowiem, że w świadomości wiernych może zostać zamazana różnica między chlebem konsekrowanym, czyli Eucharystią, a chlebem pobłogosławionym poza Mszą św.

Dzisiaj tradycja związana z dzieleniem się oplątkiem jest zwyczajem wyłącznie polskim, którego piękno Cyprian Kamil Norwid opisuje w takich oto słowach:

*Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,  
Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na  
niebie,*

*Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny,  
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.*

### Choinka - drzewko bożonarodzeniowe

Trudno wskazać na przyczyny, dla których drzewko iglaste zaczęło kojarzyć z obchodami świąt Bożego Narodzenia. W wielu kulturach i religiach uchodzi ono za symbol życia, odradzania się i płodności.

Jedno z najstarszych przedstawień drzewka bożonarodzeniowego odnajdujemy na miedziorycie słynnego malarza i grafika Lucasa Cranacha (zm. w 1553 r.). Zwyczaj ten rozprószył się najpierw w mieszczańskich rodzinach niemieckich, tyrolskich i austriackich, skąd też pod koniec XVIII wieku przeniósł się do pozostałych krajów europejskich.

Ciekawa jest też swoista teologia choinki. Otóż białe światełka umieszczone na niej mają wskazywać bezpośrednio na Chrystusa, który przyszedł na świat jako „Światło na oświecenie pogan”, a żywe zielone drzewo jodłowe ma symbolizować Chrystusa jako Źródło wszelkiego życia. Dzisiaj, niestety, pod wpływem zmieniających się wymogów estetyczno-kulturowych oraz ze względów praktycznych zatracono dawny wydzźwięk tego znaku.

### Kolędy

Obecnie kolęda kojarzy się przede wszystkim z pieśnią o tematyce bożonarodzeniowej lub też z odwiedzinami parafialnych duszpasterzy, które niebawem rozpoczną się w naszych domach. Sama zaś nazwa „kolęda” w starożytnym Rzymie oznaczała pierwszy dzień każdego nowego miesiąca. Szczególnie uroczyście obchodzono tam tzw. calendae (w styczniu), które dzięki Juliuszowi Cezarowi stały się początkiem nowego roku administracyjnego.

Właśnie w czasie ich trwania odwiedzano się wzajemnie oraz obdarowywano różnego rodzaju podarkami, śpiewając przy tym okolicznościowe pieśni. Kolędy stanowią zatem bardzo specyficzny literacki gatunek śpiewanej teologii, w której jest miejsce na wręcz pewnego rodzaju spofalenie się z Bogiem w osobie Jezusa Chrystusa. W każdej z nich drzemie ogromny ładunek emocjonalny, który sprawia, że są one bliskie każdemu człowiekowi.

### Wolne miejsce przy stole

„A trzy krzesła polskim strojem, koło stołu stoją próżne i z opłatkiem każdy swoim idzie do nich splotać dłużne i pokłada na talerzu Anielskiego Chleba kruchy, bo w tych krzesłach siedzą duchy” (Wincenty Pol).

Pozostawienie choćby jednego wolnego miejsca przy stole dla niespodziewanego gościa sięga bardzo dawnego, pieczołowicie zachowywanego zwyczaju, który odnosi się do stale obecnej przy wigilijnym stole pamięci o zmarłych. Wyraża również symbolicznie obecność Chrystusa pośród uczestników świątecznej kolacji.

### Prezenty gwiazdkowe

Dzisiejszą tradycję wręczania bożonarodzeniowych prezentów, według bardzo wielu źródeł, zawdzięczamy Marcinowi Lutrowi, który w 1535 r. domagał się, aby protestanci zaniechali zwyczaju „św. Mikołaja”, a prezenty dawali swoim dzieciom jako dar samego „Dzieciątka Jezus”. Z czasem wszystkie kraje chrześcijańskie, w tym także katolickie, przyjęły tę praktykę.

Ślad dawnej tradycji św. Mikołaja biskupa obecnie rozpoznajemy w postaci tzw. Gwiazdora ubranego w szaty biskupie, z mitrą i pastorałem, który w Wigilię przynosi dzieciom prezenty. Osobną tradycję obdarowywania prezentami znajdujemy w Italii. Nazywa się ona „Befana” (od „Epifanii” – uroczystości Objawienia Pańskiego).

Na koniec warto jednak jeszcze raz dobitnie podkreślić, że największym gwiazdkowym prezentem ofiarowanym naszym bliskim jesteśmy my sami. Nigdy o tym nie zapominajmy. Szczególnie zaś w czasie bożonarodzeniowym stawajmy się – dosłownie i w przenośni – darami dla naszych bliźnich na wzór Jezusa z Nazaretu, który według nowotestamentowych tekstów narodził się w Betlejem.

oprac.: ks. Leszek Kryża SChr.



**D**awno, dawno temu, w moim pierwszym roku pracy za siedmioma górami, za siedmioma morzami, w wigilię – ubrana w letnią, odświętną sukienkę w kolorze niebieskim, z butelką przepalanki własnej produkcji – poszłam do pracy. Nie miałam pojęcia, jak wygląda dzień wigilijny w australijskim biurze, ale wyobrażałam sobie, że musi być przecież trochę inna atmosfera niż zwykle. Miałam obawy co do przepalanki, więc na wszelki wypadek nie wyjęłam jej od razu z torebki. Wiedziałam tylko, że skończymy pracę wcześniej, około południa, a potem będziemy świętować. W tym celu każdy miał za zadanie przynieść coś do wspólnej konsumpcji oraz drobny prezent dla wylosowanej wcześniej osoby.

Patrząc dookoła tylko ja byłam ubrana na niebiesko! Można by powiedzieć, że 'trafiłam jak kulą w płot', czy też 'urwałam się z choinki' z tym kolorem... Większość obecnych, bez względu na płeć, miała na sobie krótkie spodnie, japonki i koszulki trykotowe z motywami świątecznymi (jelenie, Mikołaje itp.), w kolorystyce biało-zielono-żółto-czerwonej. Mało tego, głowy ozdabiali im mikołajowe czapki lub jelenie rogi, a koleżanki miały uszy ozdobione kolczykami z podobnymi motywami oraz migającymi światełkami.

Zgodnie z planem około południa szef dał hasło, żeby skończyć pracę. Na stole, obok ustrojonej wcześniej choinki, pojawiły się smakołyki oraz piwo. Pod choinką ułożone były prezenty, które zaczął rozdawać jeden z kolegów przebrany za Mikołaja. Kiedy atmosfera zrobiła się głośniejsza i wesola, ośmieliłam się postawić na stole moją przepalankę i małe kieliszki. Zaskoczenie obecnych było wielkie i radosne, zwłaszcza po wstępnej degustacji, przy której nie omieszczałam nauczyć moich współpracowników rodzimego toastu 'Na zdrowie!'. Dla utrwalenia pamięci zwrot ten widniał na drzwiach jednej z biurowych szaf tak długo, aż szafa 'wyszła' z biura. Przepalanka, napój nieznanym dotąd moim biurowym współpracownikom, zrobił tamtego dnia tak wielką furorę, że tradycją (a właściwie moim miłym obowiązkiem) stało się przynoszenie go do biura przez szereg kolejnych lat – wyłącznie w wigilię!

Nietrudno zgadnąć, jak wesole wracało się do domu wczesnym popołudniem w wigilię... Po wyjściu z klimatyzowanego biura 'świeże' powietrze miało temperaturę powyżej 30 stopni... Większość osób korzystała tego dnia z transportu publicznego. Na mnie czekało po powrocie do domu przygotowanie tradycyjnej, polskiej wigilii.

Większość biur jest zamykana na okres świąteczno-noworoczny. W grudniu i styczniu trwają również najdłuższe, letnie wakacje szkolne.

Rodacy, których znam, obchodzą wigilię w Australii typowo po polsku, z tą różnicą, że prawie nikt nie gotuje zbyt dużej ilości potraw, ze względu na upały. Opłatek na stole jest obowiązkowy, także choinka z prezentami i nagrania polskich kolęd. Wiele osób, które dotrwały do północy, jedzie na pasterkę. Na wigilię zaprasza się często osoby samotne lub grupę znajomych. Ścisłych reguł w tym względzie nie ma. Większość z nas nie ma krewnych w Australii, a więc czujemy się tu jedną wielką rodziną. Dzieci naszych znajomych najczęściej zwracają się do nas 'wujku' lub 'ciociu'.

Australijczycy nie obchodzą wigilii, a więc zaczynają świętować dopiero następnego dnia, bardzo często na świeżym powietrzu, w parkach lub na plażach. Dzieci bawią się wówczas na placach zabaw lub w wodzie i piasku, a dorośli przygotowują pikniki lub grilla. Pieczony indyk, kurczak, krewetki i szynka należą do typowych dań świątecznych, a z ciast najbardziej tradycyjny jest placek z suszonych owoców i orzechów, przygotowany sporo dni wcześniej. Tuż przed świętami typowa australijska gospodyni przygotowuje zapas słodkich kulek rumowych otoczonych czekoladą, które – podawane na pikniku w plastikowych pojemnikach – topią się, jak kule śniegowe. Świąteczne menu uzupełniają różne tropikalne owoce, no i oczywiście zimne piwo, coca cola oraz inne napoje chłodzące. Uczestnicy świątecznych pikników ubrani są swobodnie i wielu z nich zabezpiecza od słońca twarze (szczególnie nosy, uszy i usta) białym, nieprzezroczystym kremem cynkowym, co upodabnia ich do pomalowanych rytualnie Aborygenów.

Australijczycy lubią przed świętami dekorować i oświetlać nie tylko wnętrza

domów, ale także ich zewnętrzne fasady oraz ogrody. Wielu mieszkańców prześcięga się w pomysłach i przystępuje do konkursów na najładniej udekorowany dom. Nagrodą pieniężną jednego z tegorocznych konkursów, jak wyczytałam w internecie, są dekoracje oświetleniowe o wartości tysiąca dolarów, zafundowane przez jednego z ich producentów.

Wystawy świąteczne pojawiają się w Australii już około października... Podobnie jest ze świątecznymi towarami oraz piosenkami o treściach świątecznych, choć nie zawsze poważnych, granymi w sklepach w kółko, aż do znużenia. Za odpłatą można sobie zrobić zdjęcie z Mikołajem w każdym centrum handlowym. Jest to

atrakcja głównie dla dzieci, a wydatek – oczywiście dla rodziców. Dla rozrywki plażowiczów, pojawiają się na plażach brzuchaci Mikołaje, ubrani w tradycyjne stroje, zlanii potem pod białym, sztucznym zarostem.

Grudzień nie jest jedynym miesiącem, kiedy Australijczycy świętują Boże Narodzenie. Zwyczaj dodatkowego obchodzenia tych świąt w lipcu, czyli w środku australijskiej zimy, zainicjowany prawdopodobnie przez Irlandczyków, przyjął się w Australii powszechnie (tzw. 'Christmas in July'). Ponieważ jest wtedy w miarę chłodno, a w niektórych rejonach pada śnieg, więc Australijczycy często wyjeżdżają w te śnieżne tereny, jedzą tradycyjne świąteczne potrawy, a Mikołaje jeżdżą na nartach. Świąteczne imprezy lipcowe organizowane są oczywiście również tam, gdzie nie ma śniegu. Uczestniczyłam kiedyś w takiej lipcowej imprezie bez śniegu w Brisbane, gdzie mieszkam i gdzie śnieg nie pada w ogóle. Były tradycyjne, bożonarodzeniowe potrawy i dekoracje, ale muszę przyznać, że nie udzielił mi się świąteczny nastrój...

Przed wielu laty, kiedy jeszcze mieszkałam w Polsce, przyjechał w odwiedziny tuż przed wigi-

lią mój chłopak z Węgier (późniejszy mąż). Nie znałam jeszcze wówczas węgierskiego, ani on – polskiego. Poszliśmy razem na świąteczną kolację do znajomych. Na pytanie gospodyni: 'kto zje kutię?' Łaszło, któremu próbowałam wytłumaczyć po rosyjsku i w Esperanto, co to jest za potrawa, odpowiedział kategorycznie: 'Nie!'. Zdziwiłam się tą jego szybką odmową, nie mając pojęcia, że słowo 'kutya', wymawiane tak samo jak 'kutia', znaczy po węgiersku 'pies'....

Z grudniowym sezonem ogórkowym kojarzy mi się zabawna historia, jaka wydarzyła mi się kilkanaście lat temu w Australii, tuż przed świętami. Poszłam wówczas do banku wypłacić gotówkę z mojego konta. Wpisałam na formularzu wypłaty kwotę, numer konta bankowego i złożyłam podpis. Podałam ten formularz kasjerowi, którego nigdy wcześniej w tym banku nie widziałam. Pomyślałam sobie, że stała obsługa jest pewnie na urlopie. Kasjer sprawdził formularz z obu stron, po czym znieruchomiał i spojrzał na mnie podejrzliwie. Zapytał go spokojnie, w czym problem, a on mi zaczął robić wykład o doskonałym systemie alarmowym, który może być uruchomiony w każdej chwili. Wysłuchałam cierpliwie tej informacji, a potem poprosiłam o wypłatę moich pieniędzy. Popatrzył na mnie trochę przerażony, ale podał mi mój formularz i poprosił, żebym go uważnie obejrzała. Wybuchnęłam śmiechem, czytając słowa, które jakiś dowcipnik napisał odręcznie, drukowanym pismem, na odwrocie formularza: 'RĘCE DO GÓRY I DAJCIE MI WSZYSTKIE PIENIĄDZE!' Kasjer, widząc moją reakcję, odetchnął, wypłacił mi pieniądze i wyjaśnił, że pracownicy banku muszą traktować wszystkie żarty poważnie. Oczywiście, zrozumiałam wówczas to jego dziwne zachowanie.

Od opisanych wyżej wydarzeń minęło wiele lat. Czasy przynoszenia do biur wysokowych trunków minęły bezpowrotnie. Świąteczne imprezy dla pracowników, zakrapiane alkoholem, mogą być obecnie urządzone wyłącznie poza biurem, w restauracjach lub klubach. Współczesne przepisy dotyczące bezpieczeństwa publicznego graniczą często z absurdem; myślę, że moja zabawna przygoda w banku miałaby dziś o wiele poważniejsze dla mnie konsekwencje.

Jedno się z pewnością zmieniło: grudniowe święta Bożego Narodzenia w Australii są nadal obchodzone w środku lata, a więc na gorąco.

Maria Agoston





## ZWAŁ WARTOŚCI – WARTOŚĆ ZWAŁU

Rozmowa z Árpádem Józsą

Niedawno na Węgrzech została wydana – dzieląca swego czasu polskich krytyków – powieść Sławomira Shutego (1973- ) pt. „Zwał” w przekładzie Árpáda Józsy (Sławomir Shuty: *Bomlás*. Napkút Kiadó, Budapest 2010). Z tej okazji publikujemy rozmowę z debiutującym tłumaczem – rozmowę może zachęcającą do przeczytania tej śmiałej, odważnej, zastanawiającej powieści neoegzystencjalnej, napisanej w formie dziennika dosadnym, suchawym językiem.

pisalem na temat Trianonu – chcialem przyblizyc polskiemu czytelnikowi w jaki sposob z faktu historycznego wytworzyl sie mit narodowy. Po powrocie z Krakowa nie znalazlem odpowiedniej pracy, wiec znajac jezyk polski znalazlem sie niestety w korporacji multinazistowskiej – jak ja to nazywam – i po krótkim czasie przypomniał mi się Shuty i świat przedstawiony w „Zwale”. Jeszcze raz przeczytałem książkę i uświadomiłem sobie, poczułem na własnej skórze, że...

**AA:** ...że słowo ciąłem się stało.

**ÁJ:** (śmiesz) Tak, co na myśli miał autor...



mysłowych!; zresztą na tylnej okładce oryginału możemy znaleźć wyjaśnienie wyrazu używanego w żargonie, mamy tu więc do czynienia z metaforą.

**AA:** Słowo 'bomlás' czyli 'rozkład', 'rozpad' poniekąd odbiega od powyższych znaczeń, choć sensowo i logicznie jest z nimi powiązane, bo to coś nagromadzone w jednym miejscu – na przykład na wysypisku lub w przenośni w głębi człowieka – co nietknięte bądź zaniedbane powoli zaczyna się rozpadać, rozkładać, po czym przeobrażać się w coś innego...

**ÁJ:** Miałem mały problem ze znalezieniem węgierskiego tytułu. Zaczynając pracę nie miałem na tytuł dobrego pomysłu, ale w trakcie pracy tekst i świat przedstawiony sam nasunął najlepsze rozwiązanie, bo zwał w

wspólny świat czy mamy swoje własne, odosobnione światy, no i który z tych światów może być w końcu wiernym, nie fałszywym reprezentantem tzw. rzeczywistości? Inaczej: czy świat widziany oczami Mirka jest (też) naszą rzeczywistością? Czy w tej jednostronnej perspektywie letargicznego, „zwalonego” opisu nie brakuje Ci czegoś pozytywnego, jakiejś nadziei?

**ÁJ:** Z jednej strony mamy wspólną rzeczywistość, w której się poruszamy, zaś z drugiej strony medalu mamy wyobraźnię, czyli wyobrażenie o rzeczywistości. I jedno nie może istnieć bez drugiego, tj. ani wyobraźnia bez rzeczywistości, ani rzeczywistość bez wyobraźni. Monolog Mirka w formie dziennika – jego odjechane halucynacje i „realistyczne” przeżycia – to są różne odbicia tego samego medalu.

**AA:** Czy te odjazdy, weekendy naprotzone prochami, czy ta ucieczka ludzkiej świadomości w czarną niepamięć daje ukojenie, czy ona buduje? Shuty opisuje pewną rzeczywistość, konkretny świat, z którego nie jest zadowolony. Sądzę, że nie pisałby, gdyby sam nie chciał widzieć nadziei lub ostatecznie pisać, bo nie ma innej nadziei... Zupełnie jak w powieściach Ádama Bodora...

**ÁJ:** Nie uważam, że w literaturze zawsze musi być nadzieja...

**AA:** Zgadzam się, ale wtedy lepiej nie pisać, no bo w „Zwale” – bądźmy szczerzy – nie ma żadnej dobroci, jest ona obecna właśnie przez swoją nieobecność, poprzez tęsknotę do niej, o ile zakładamy, że bohater w ogóle za nią tęskni...

**ÁJ:** Podczas czytania „Zwału” przypomniałem sobie o „Buszującym w zborzu” Salingera. Mimo letargu tamten bohater staje się lepszym, w dodatku pozostaje outsiderem, osobą „ponad”. W „Zwale” nie ma kategorii dobra czy zła, mamy bunt, cynizm, ironię, zawikłanie. Mówiąc o tych symptomach mówimy jednocześnie o nowym pokoleniu, do którego sam autor należy, pokolenie dorastające w konającym świecie i wartościami wolnorynkowymi, niewspółmiernymi. Bohater Mirek buntuje się przeciwko takim realiom i zauważ, że wszyscy wokół niego zgadzają się z systemem, przyjmują go, czasem usprawiedliwiają sam system i samych siebie. Tylko Mirek czuje coraz większy dyskomfort. I przez to widzimy go coraz bardziej samotnego.

**AA:** Jak bohatera kultowego już filmu „Dzień świra”...

**ÁJ:** Tak, ale Shuty ma również inne znakomite teksty, np. blog internetowy pt. „Blok”, czy „Produkt Polski” – przemyslenia pewnego proboszcza o ówczesnych, nieraz absurdalnych realiach w Polsce...

**AA:** Może wymiarem dobrej literatu-



Sławomir Shuty

**AA:** Czy mamy przed sobą literaturę buntowniczą?

**ÁJ:** Zdecydowanie.

**AA:** Może zaczniemy od początku. Jak trafiłeś na książkę Shutego i skąd pomysł, impuls, by ją przetłumaczyć?

**ÁJ:** Podczas mojego pobytu na studiach w Krakowie najpierw spotkałem się z samym autorem, który zaprosił mnie na przejazd po Nowej Hucie. Wtedy „Zwał” był już wydany, więc nazwisko autora było znane. Właśnie stąd ten objazd po Nowej Hucie, podczas którego kręcono film reportażowo-dokumentalny, a ja i parę osób robiliśmy za turystów, którym Shuty pokazywał swoje miasto rodzinne, jego klimat; byliśmy nawet w knajpie, która nazywała się Meksyk...

**AA:** Meksyk w Nowej Hucie, pociągająca groteska...

**ÁJ:** Jak najbardziej... Wzięłem się więc za „Zwał”, przeczytałem jeszcze parę nowel Shutego, ale odłożyłem go i zapomniałem o nim – kończyłem studia, byłem też zakochany, więc żyłem własnym życiem. Później, kiedy wróciłem do Budapesztu i nie znalazłem pracy odpowiedniej do mojego wykształcenia...

**AA:** Sporo osób może Cię znać z nazwiska i twarzy w naszym (po)miejszanym środowisku, lecz chyba nie jest im wiadomo co ukończyłeś...

**ÁJ:** Studiowałem etnologię i antropologię kulturową, pracę magisterską

**AA:** ...opisujący nowe realia społeczeństwa postpeerelewskiego przebranego w szaty kapitalistyczne, a dokładniej punkt widzenia młodego człowieka pracującego w filii pewnego dużego międzynarodowego banku, w fikcji literackiej zwanym Hamburger-bank...

**ÁJ:** I zacząłem tłumaczyć książkę, na początku tylko fragmenty, a potem wzięłem się za całość.

**AA:** Warto chyba dodać, że dorastanie pokolenia dwudziestolatków w takich właśnie realiach – w realiach społeczeństwa konsumpcyjnego – nie jest zjawiskiem spotykanym wyłącznie w Polsce; tu na Węgrzech możemy mieć i mamy podobne doświadczenia...

**ÁJ:** No tak, chociażby ja jako etnolog od prawie trzech lat nie mogę się rozstać z moją ukochaną firmą, która jest zbudowana wyłącznie na wartościach i prawidłach czysto świeckich, że tak się wyrażę.

**AA:** Czyli jesteś w podobnej sytuacji, jak bohater „Zwału”, Mirek. Przypomnijmy może znaczenie słowa „Zwał”.

**ÁJ:** Zwał jest wyrazem wieloznacznym. W pierwszym znaczeniu jest to „wielka ilość czegoś zgromadzonego, usypanego w jednym miejscu”, w drugim znaczeniu „gruba, wypiętrzona warstwa czegoś”, a w trzecim „wysypisko skały płonnej lub odpadów prze-

żargonie jest też metaforą stanu psychofizycznego, odnosi się do stanu, kiedy ktoś jest zwalony, powalony, często po kacu lub innej ciężkiej traumie.

**AA:** No właśnie, czy praca nad tekstem była dla Ciebie traumą? W tekście Shutego dużo jest gier językowych, i porównując oryginał z tłumaczeniem wydaje mi się, że kreatywnie i z powodzeniem uporąłeś się z zadaniem – czyli być wiernym oryginałowi, a z drugiej strony tak przekazywać zamierzenia autora, aby węgierski czytelnik jak najbardziej mógł się czuć swojsko w tekście, identyfikując się z realiami świata przedstawionego...

**ÁJ:** Przede wszystkim pragnąłem oddać wiernie styl Shutego, ten nietypowy język, a gry językowe były bardziej ciekawym wyzwaniem niż problemem. Nieraz dniami, tygodniami myślałem nad jednym zwrotem czy wyrażeniem i szukałem odpowiedniej formy, adekwatnych kontekstów...

**AA:** Tłumaczenie jest procesem zrozumienia, aktywnego szukania i wrażliwego współtworzenia czyli przygodą, przecież język mający tyle odcieni, warstw i stylów jest w stanie w różnych formach opisywać i stwarzać różne światy czy też na różne sposoby mówić czy interpretować ten sam świat. Narzuca się pytanie: jeśli świat może być opisywany, interpretowany na różne sposoby, to mamy jeden



ry jest gotowość trafego stawienia krzywego zwierciadła niegodziwym stanom, zabójczym ideom czy stereotypom, gotowość stawiania ich pod znakiem zapytania... Osobiście byłem pozytywnie zaskoczony (to po części „zachwycenie literackie”, ale i egzystencjalne) właśnie pozostawionym otwartym zakończeniem – nie jest do końca jasne czy bunt, zwał Mirka kończy się snem (fikcją w fikcji) czy rzeczywistym czynem bohatera rodem z apokalipsy typu Pulp Fiction...

Á.J.: Trzeba dodać, że to nie była fikcja do końca, bo po ukazaniu się książki różne osoby – które rozpoznawały siebie w (o)powieści – zgłaszały się do Shutego z pretensją o takie a nie inne potraktowanie ich w tej historii. Ale wracając do odczuwalnego przez Ciebie braku pozytywnego wątku, sądzę, że właśnie brak tego wątku sam w sobie jest rzeczą pozytywną, bo po rozpadzie czegoś co musiało się rozpaść, musi się narodzić coś nowego, czystsze...

Á.J.: Tak interpretowany „Zwał” jest przestroga, bo sam widzę wokół siebie wartościowych kolegów, przyjaciół jak głupieją i się zmieniają sprzedając się firmie, zostając przez nią „zmieleni”...

Á.J.: Widzę, że studia na etnologii zdecydowanie Ci pomogły, aby omijać tego typu pułapki...

Á.J.: (śmiech) Jak najbardziej! Trzeba mieć zawsze pewien dystans do rzeczy i do siebie... Na studiach uczyłem się świata na nowo i myślę, że wiedza zdobyta w tych latach, w tym okresie życia jest najcenniejsza, jest fundamentem na całe życie.

Á.J.: Podobna mi się symbolika okładki wydania węgierskiego, bo przecież okładka sama w sobie jest swoistą interpretacją danego tekstu, ukierunkowującą czytelnika. Na okładce wydania polskiego w tle widać blokowisko, a na pierwszym planie przednią lampę wypychającego się nachalnie na przód samochodu – żalostnego symbolu dobrobytu i sukcesu. Okładka węgierskiego wydania – wymyślona przez Ciebie – mówi bardziej o opisywanej przez bohatera pułapce, o skutkach ubocznych czy konsekwencjach pracy w dziale obsługi klienta. Nie wiem czy się zgodzisz z taką wizją, ale „Zwał” jest też historią, opowieścią o poświęceniu się...

Á.J.: Starajmy się nie zdradzać końca (śmiech)... Ale po części tak, choć wizja chrystusowego poświęcenia się jest daleka i bohaterowi, i autorowi. Jeśli nawet uznamy ten wątek wpisany w

tekst, sprawa jest niejasna: nie wiemy kto się poświęca lub kto kogo poświęca – trudno wskazać, kto tu jest ofiarą i kto kogo ofiaruje...

Á.J.: Rozwiązanie zagadki zostawmy więc czytelnikowi. Mówisz, że wydanie książki nie zostało Ci ułatwione – ponoć jedemu wpływowemu panu z kręgów polonijnych nie udało się (czy nie chciało się) załatwić środków na wydanie tekstu Shutego. „Zwał” w wersji węgierskiej jednak się ukazał i mam nadzieję, że naszą rozmową zachęcimy naszych czytelników do sięgnięcia po tę nieobojętą i prowokującą literaturę. Gdzie można się zaopatrzyć w książkę Sławomira Shutego?

Á.J.: W oryginale można ją zamówić z Polski poprzez pocztę lub internet, a „Bomlás” jest już dostępny w większych budapeszteńskich księgarniach. Przy okazji zapraszam 9 grudnia do Instytutu Polskiego w Budapeszcie na prezentację wydania węgierskiego oraz 10 grudnia do klubu Zöld Macska Diákpince na spotkanie z autorem.

Á.J.: Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych przygód i sukcesów translatorskich!

Rozmawiał: ABRA

„W związku z przeprowadzonymi testami w naszej firmie, uprzejmie informuję, że w wyniku małej ilości wolnych etatów nie został Pan zakwalifikowany do drugiego etapu procesu selekcji kandydatów. Życzę sukcesów w dalszym poszukiwaniu pracy i pozdrawiam. Z poważaniem.

Jakiś vicekutas ds. personalnych

Kurewsko warszawski dzień! Włęcz żegnaj, kotku! Za pięć traień w tołotku trudno by cię znać, więc arriverenci wielka szóstko, aufwiedersehen wielka piątko, doswidanija, święta trójco!

Nie robotajem nie kuszajem, a ja kcem jeść, kcem tyć.

Czwartek

Kto by nie kciół.

Jak na razie ślaniam się na nogach w kolejce do podpisu rejestracyjnego. Urząd pracy wita, zaprasza, oferuje. Wszystko tutaj w dużych białych kaflach, imitujących nowoczesność i higienę, a naprawdę wygląda to jak wielki kibel na Centralnym. Brakuje tylko prymitywnych wyobrażeń narzędzi pociowych męskich i żeńskich, wysmarowanych fekaliami na ścianach. Wokół postaci jak z obrazów Bruegla. Opuchnięte. Krogulcze. Zmięte. Posiniaczone. Niewyspane. Niezadowolone. Nie-do-jakieś tam. A nerwowe i podrażnione to wszystko jak jedna cholera. Co rusz jakiś problem. Co krok, to zakalec. Co dotkniesz ściany, to zbuk. To rodzaj usprawiedliwie-

nia dla życia. Kamuflaż. (...)

Właśnie o tym mówiłem, jakieś wewnętrzne gnicie, niestety! Za dużo poprawnych realodniesień i faktów z pierwszej ręki. Za dużo zde gustowanej paszy. Za dużo zanieczyszczeń. Za dużo pestycydów, azotanów, nizoralu i kaprawej animacji. Za dużo syfu. No i bezrobocie, pamiętajmy, monstualne.

Przychodzi moja kolejka. Wchodzę i patrzę, czy się ktoś nie rzuci z mordą jak na skundlonego psa, którego zawsze można kopnąć w tyłek. Ale nie. Udało się. Jestem w środku. Jest dobrze. Siadam. A pani już miesza w papierach.

– Nie podejmował pracy zarobkowej przez ostatni miesiąc, nie miał się zająć soso-dajnych? Żadna flota nie przy-płynęła do kabzy? Mów pan prawdę, bo od razu strzelę w ryło. No to jak z tym było, jednak nie, co? To tu się podpisać.

– Ale proszę panią... ja nie mam długopisu...

– Jak to nie ma długopisu?...

Budzisz się pokryty wewnętrzną egzumą i łapiesz dobrą nowinę wielkich radiostacji, do bólu powtarzających the very best of. Chcąc nie chcąc, z bólem serca, tyłka i pachwin, musisz poddać się systematycznemu procesowi udomowiania, ogolić do białości żuchwy, wytrzeć nos, wygrzebać zasiedziałe narko zaropiałki, splunąć gęstą charą przez lewe ramię i zacząć nucić wesole melodie znanych reklam. Pirackie rozgłoszenie, drodzy państwo, posłusznie wykastrowane. Tak zwana demokracja tłucze wolną myśl i każdy przejaw niesubordynowanej inwencji pałą propagandy i cichego policyjnego terruru. Cała reszta człekokształtnych abonentów zamiast mózgow ma już bezkształtną polipowatą masę. Rzeź wykonana. Eter wypełniają wylansowane przez bogatych producentów i właścicieli massmediów wygotowane z kalorii przeboje. Podryguj! Przed ubojem. Podryguj!”

(fragmenty powieści Sławomira Shutego „Zwał”)

## WIERSZE EUGENIUSZA TKACZYSZYNA-DYCKIEGO



CCCLXXII.

Rzeczywiste i nierzeczywiste staje się jednym ciałem

ten wielki dom jest za wielki za gościnny dla mnie i dla moich książek upchanych w kilku pokojach nie licząc paczek na strychu który przecieka niestety

nie licząc owych pudeł na strychu na jakim nieczęsto bywam choć grzeszę grzeszy się wszak na strychu który przecieka gdyż jest eternitem kryty

grzeszy się wszak w piwnicy do której schodzę po ziemniaki i słoiki bowiem grzesznicy lubią konfitury marynaty i fryty

CCXXVII.

w tym małym przygranicznym miasteczku mają dwie księgarnie i dwa cmentarze na Boga kto wymyślił tę rzeczywistość bo nie ja który do powyższego interesu

dorzuciłbym co najmniej jeszcze jedną nierzeczywistość wybór hermetycznej poezji Zakopane na przykład nie ma antykwiariatu więc do Zakopanego nie jeżdżę nawet na narty

na Boga kto wymyślił tę rzeczywistość bo nie ja który grzebię się w wierszykach nazywają to procesem tworzenia niech nazywają jak chcą nic im do mojego procesu

gnicia proszę wycieczki nic im do Dycia

CCCXXII.

Z językiem trzeba twardo jest jaki jest kawałek drewna którym się podpieramy i posiłkujemy w drodze

lecz nie zawsze szczęśliwie jest jaki jest i nie ma cienia wątpliwości że to glina udreńczona tchnieniem

Pana Boga i przez każdego z nas gdy brak tchu

Wybór i zest.: ABRA

## „Szerintem a jó lengyel előadásokban a „szent” és a „profán” találkozása a legfontosabb tényező...”

**Bérczes László dramaturg, rendező, a Bárka színház egyik alapítója. Bár saját bevallása szerint, életének fókuszában nem Lengyelország áll, a lengyel pontok mégis fontosak. Évről-évre nemzetközi fesztivált szervez, ahol nagyon fontosnak tartja a lengyel jelenlétet. A Lengyel Köztársasági Érdemrend Lovagkeresztjének birtokosa, szíve szerint sokszor visszatérne a kaliszi színház büféjébe...**

**László Bérczes - dramaturg, rendező, minden zalaźycieli Teatru „Bárka”. Choć jak sam przyznaje w jego życiu Polska nie odgrywa roli centralnej, polskie kontakty są jednak ważne. Co roku organizuje międzynarodowy festiwal teatralny, na który obecność polskiego teatru uważa za bardzo istotne. Otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w dodatku bardzo chętnie wróciłby do bufetu teatru kaliskiego...**

**Trojan Tünde:** *Ezt a beszélgetést én a „Mulatsággal” kezdeném. Az előadást számtalan alkalommal játszottátok, sőt egy alkalommal maga a szerző is megnézte, amikor itt járt Budapesten. Hogyan találta rá Mrozekre, és miért éppen a „Mulatság” lett „a darab”?*

**Bérczes László:** Amikor belegondoltam ebbe a beszélgetésbe, és elolvastam az előző, általad készített beszélgetéseket, azonnal a telefon után akartam nyúlni, hogy megmondjam, én nem tudok megfelelni ennek a feladatnak. Nekem nem annyira meghatározó Lengyelország, mint azoknak, akikkel korábban beszélgettél, nem áll érdeklődésem fókuszában. Azonban, ha mégis megnézem a fontos pontokat az életemben, abban mégiscsak vannak nagyon fontos lengyel pontok. Erről nem kell beszélni, mert az én korosztályom azonnal rávágja, hogy 70-es évek, autóstóp, az első választott ország, Lengyelország. Az akkori huszoneveseknek az autóstóp és Lengyelország a szabadságot jelentette. Ez volt az első találkozás. A második találkozás, amit mondani kéne, de nem mondhatom, mert nem történt meg, - a találkozó Grotowskival és a hasonló dolgok. A valóságban azonban én csak áttételes formában találkoztam vele, ily módon a lengyel színházzal is alig. Azonban ez megint a saját történetem, hiszen színházban sem voltam húsz éves koromig. Itt most visszatérnék a kérdésedhez. Kerülő utakon jutottam el a „Mulatsághoz”. Szolnokon mentem a főutca, mint középiskolai tanár, és hirtelen szembejött velem a szolnoki színház egyik statisztája, Mucsi Zoltán - mi már ismertük egymást -, és a kezembe nyomta a Modern Könyvtár egyik kis kék kötetét, amit a könyvtárból kölcsönözött. Mindez '80 körül történthetett. „Ebben van egy darab, olvasd el!” - mondta. Mucsi a színháznál akkor nem kapott nagy feladatokat, és keresett valami igazi feladatot. Halott az én diákszínházi próbálkozásaimról, s ily módon két nagyobb kihívást kereső ember találkozott, azonban ebből semmi sem következett, mert én eltettem a könyvecskét, zárójelben megjegyzem, hogy a diákjaimmal megcsináltam a darabot, Mucsinak még csak nem is szóltam róla. Meg kell, hogy mondjam, én alapvetően nagyon romantikus alak vagyok. Ebből a romantikából következett, hogy 1996-ban megalapítottuk a „Bárkát”. Az első évad

közepén voltunk, egy karácsonyi bulin. Lent a kávézóban nyüzsgött a csapat, ott harsogott a születés romantikájából következő boldogság. Ott volt, és nem is volt ott a Bárka. Társulat volt is, meg nem is. Épület volt is, meg nem is volt. Mindennap feltettük a kérdést, hogy most van Bárka, vagy nincs Bárka? Ahogy néztem lenn a tömeget, számomra a Bárka szó mindig a Mulatságot juttatta eszembe: van mulatság vagy nincs mulatság? Ha van, mitől van, s ha nincs, mitől nincs? Úgy éreztem, hogy meg tudjuk fogalmazni, mi a Bárka, ahhoz jó lenne megcsinálni a „Mulatságot”. Azt gondoltam, hogy akkor én be tudnám helyettesíteni valamivel, ami nekem az adott pillanatban a „Mulatságot” jelenti. A „Mulatságban” a születés tulajdonképpen összeér a halállal. Úgy értelmeztük a darabot, hogy három ember, azaz egy ember három oldala, része beleesik a terembe-világba. Mi is belepottyanunk a világba, mert azt mondják, hogy itt lesz valami, végigmegyünk az utunkon, el is jutunk a halálig, és azután vagy volt, vagy nem volt ez a „Mulatság”. Az, hogy Mrozek látta ezt az előadást, jó volt, de ennél is fontosabb volt az, hogy elmentünk vele Szolnokra.

**T.T.:** *Miért éppen Szolnokra mentetek el kirándulni?*

**B.L.:** Bába Krisztáék szervezték ezt a kirándulást. Szolnokon éppen árvíz volt, és mi a Tisza-parton sétáltunk. Mrozeket az árvíz érdekelte, én pedig elmondtam neki, hogy balra ott a színház épülete, ami nem nagyon izgatta az író. Elmeséltem neki, hogy ott '77-78 körül volt a „Tangó” bemutatója, amit Paál István rendezett. Paál számomra meghatározó ember a színházcsinálásban, Paál életében viszont Grotowski volt a meghatározó, akit személyesen is ismert. Mrozeket meghívták a bemutatóra, Szolnokra, de nem tudott - mert nem engedték! - eljönni. Furcsa volt sétálni a Tisza-parton, amellet a színház mellett, ahol Paál Isti megrendezte a „Tangót”, aki azóta már nem él, öngyilkos lett. Olyan nagyképűnek éreztem, hogy Mrozek az én előadásomat nézte meg, miközben neki azt a „Tangót” kellett volna látnia. Mindenesetre Paál „Tangója”, a Mucsi-val való találkozás meg a Bárka alapítása a három fontos pillanat, ami a „Mulatsághoz” vezetett. Itt el kell mondanom valamit. Nagyon keveset tudok a származásomról, az apám Budapesten született, de a Bérczes nevet egy rokonunktól vette át. Annyit sikerült kinyomozni, hogy Kriston Lászlónak hívták az apukáját, akit sem én, sem ő nem ismertünk. A Kriston név mégiscsak érdekes ebben a pillanatban, ahogyan mi beszélgetünk, mivel ez a név valamiféle lengyel kapcsolódás, még ha nem is látszik.

**T.T.:** *A sikeres, saját előadásokon kívül, a Bárka színház létrehozott egy nemzetközi színházi fesztivált, ahol lengyel előadások is rendre megjelennek...*

**B.L.:** A lengyel színház (de a román színházról is elmondható ugyanez) nagyon másféle színház. Azt szerettem volna, ha ezen a fesztiválon olyan színházak vannak, amelyek olyan dolgokról beszélnek, amik valahogy „zsigerből” ismerősek, ám ahogyan beszélnek róla, azok számunkra újszerűek. Nagyon szerettem volna „kinyitni”. A magyar színházzat mindig elmarasztalják a pszicho-realista színjátszás miatt. Én úgy gondolom, hogy ez egy sajátosság, ami hol érdem, hol hiányosság. Valamit tudunk, amit mások nem tudnak, valamit meg nem tudunk. Amit a lengyel színház tud, azt mi nem tudjuk. A jó lengyel előadásokban a legfontosabb tényező, és itt



meglehet, nagyon általánosan fogalmazok, a „szent” és a „profán” találkozása a színházban, egy ideiglenesen megszülető emberi közösségben. Erre én csak vágyom. Olyan előadásokat szerettem volna hozni, amiket bámulok, amikre vágyom, és amiket én meg a társaim nem tudunk létrehozni. Ezt a fajta színházat mindenekelőtt a lengyelek képviselik számomra.

**T.T.:** *Van konkrét, kedvenc példád?*

**B.L.:** Igen, bár ez meglehetősen összetett dolog. Természetesen a meghívott előadások közül is nem egyet fel tudnék hozni példaként, viszont a Lengyelországban látott színházak igazán tetsző produkciói közül például Warlikowski vagy Jarzyna előadásait nagyon szerettem volna meghívni, de sajnos pénzügyi okokból ez nem sikerülhetett. Ezen kívül ők igazából „nem megszólíthatóak”, mivel azonnal küldenek tovább a menedzserükhöz, de... éppen ők nagyon fontos és nagyon másféle színházak csinálnak, ahol a „szent” és „profán” találkozása megvalósul. Ilyenkor úgy érzem, hogy abba kéne hagyni a színházcsinálást, azután pedig újra kedvet kapok hozzá. Viszont azt is tudom, hogy hiába nézem, nem szabad utánoznom, mert erre úgyis képtelen vagyok. Azt kell csinálnom, ami az enyém, ami anyyi, amennyi, sikerül, ami sikerül, de a saját nyelvemen kell beszélnem. Itt szeretném azonban megemlíteni, hogy a Bárka múltjában nem csak a „Mulatság” volt, hanem a Czajlik által rendezett „Operett” (W. Gombrowicz) és az „Illa próféta” (T. Stobodzianek) is. Az „Illa próféta” számomra az elmúlt húsz-harminc év egyik legszebb darabja.

**T.T.:** *Idézőjelesen egy „profán” kérdéssel zárom most a beszélgetést. Amikor Lengyelországban jársz, mit szeretsz ott enni? Kóstoltál egyáltalán lengyel ételeket?*

**B.L.:** Én igénytelen vagyok, és egy magyar paraszt közelítése az enyém. Legyen jó hús meg paprika. Mutattak mindenféle finom kajákat...

**T.T.:** *De te a rántott hús mellett döntöttél...*

**B.L.:** Azt szeretem. Ami erről eszembe jut, az a kaliszi színház büféje, ahol támaszkodom a kiszolgáló pultnál, és szemezek a kiszolgáló lánnyal. Az, hogy ő mit ad nekem, kevésbé érdekel, mint az, hogy akkor most visszanez vagy nem. Akkor hősiiesen eszembe jutott a „Hamu és gyémánt” híres jelenete, amikor Cybulski a pultnál gurítja a vodkás stampedliket. Valójában azonban mégsem igazán ez, hanem simán a pasas, aki mindig bemelegíti a büféjét, mert nagyon tetszik neki a pult mögött a nő, és nem érdekes az, hogy éppen mit ad. Úgyhogy a kaliszi büfébe mindig szívesen visszamenek...



# Żeby Budapeszt stał się naszym wspólnym domem...

Czy można przyjechać do Budapesztu bez całkowitej znajomości języka węgierskiego, podstawowym angielskim i mimo to znakomicie się odnaleźć oraz zbudować pokaźną sieć kontaktów? Wydaje się to mało możliwe. Jednak zagubieni tutaj Polacy, próbujący organizować swoje życie często dostają kontakt do pani Moniki Wróbel, bo „ona pomoże”. Dzięki umiejętnościom interpersonalnym, łatwości nawiązywania kontaktów i talentowi organizacyjnemu chce i potrafi pomóc Polakom w obcym kraju.

Monika jest absolwentką kierunku Zarządzanie Kulturą Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz absolwentką Profesjonalnej Szkoły Biznesu w Krakowie, gdzie ukończyła Zarządzanie Marketing ze specjalnością: Twórca – manager reklamy. Posiada kilkuletnie doświadczenie w pracy z zakresu zarządzania, marketingu, reklamy, sprzedaży oraz komunikacji. Mnogość projektów i imprez, które organizowała i inicjowała, wykształciły w niej zdolności kompleksowego podejścia do każdego zadania. Ponadto często udzielała wywiadów, przygotowywała strategie reklamowe, opracowywała materiały dla prasy i dziennikarzy.

W Budapeszcie bariera językowa stwarza wiele ograniczeń, jednak mimo to stara się nadal rozwijać swoje pasje, pomagając przy tym innym, a jej przyjacieli i tutejsi Polacy wiedzą, że zawsze mogą na nią liczyć. To chyba wkład w życie Polonii, nie mniejszy niż prężnie działająca firma... i to solidna firma...

## – Jak znalazłaś się na Węgrzech?

– Od zawsze poszukiwałam inspiracji w świecie muzyki. Muzyka to moje życie, wyraża nastroje, tworzy atmosferę, bez niej nie można czuć się wewnątrz wypełnionym. Węgry wydały mi się ciekawym regionem dla moich poszukiwań. Chciałam znaleźć węgierskich artystów, odkryć nowe i stare trendy. Byłam zainteresowana tradycyjną węgierską nutą, chciałam znaleźć oryginalne brzmienia, muzykę cygańską. Tak się złożyło, że mój chłopak dostał tu kontrakt, a ja już od kilku lat pracowałam jako manager kultury. Zatem oboje postanowiliśmy wykorzystać tę szansę.

## – W jakich projektach brałaś udział?

– Współpracuję z jednym ze stowarzyszeń polonijnych. Jestem odpowiedzialna za przygotowywanie projektów, które pomogą Polkom w rozwijaniu się za granicą. Kursy, treningi, zależy mi na rozwoju psychicznym i edukacyjnym oraz na wymianie doświadczeń. Oprócz tego chciałabym też przemieścić kulturę i muzykę polską na grunt węgierski. Jednym z ciekawszych projektów, które wspólnie organizowaliśmy, był pokaz mody i wystawa, przedstawiające życie młodych Polaków na Węgrzech. Miało to na celu pokazanie, że tutaj jesteśmy, żyjemy i wtapiamy się z naszą codziennością w tutejszą egzystencję.

## – Na czym polega Twoja codzienna praca?

– Na co dzień pracuję w biurze, jest ona moim jak gdyby parasolem finansowym, który pozwala mi egzystować. Natomiast moim hobby jest praca w kulturze, dbanie o kontakty i pomaganie mojemu pokoleniu, które przyjechało tutaj w różnych celach. Celem mojej codziennej pracy dodatkowej



jest zbliżanie ludzi i współpraca z kobietami. Przygotowuję treningi Wendo. Nietatwo jest się odnaleźć w nieswoim kraju, mam na myśli wewnątrz człowieka, jego marzenia i spełnienie. Po pracy pogłębiam możliwości pomocy, rozwoju duchowego kobiet. Interesują mnie różnice kulturowe i mentalnościowe kraju. Na podstawie wysnutych wniosków mogę szybciej dotrzeć do mojego pokolenia. Nie rzadko czerpię doświadczenia od moich starszych koleżanek, które przyjechały tu ponad 20 lat temu.

## – Czym jednak chciałabyś się zająć docelowo?

– Kulturą. Nie ma nic piękniejszego niż przygotowanie czegoś, co daje karmę dla duszy. Najbardziej lubię wtedy szczęśliwe oczy ludzi, którzy uczestniczą w takim wydarzeniu.

## – Jakie masz marzenia i aspiracje?

– Przygotować centrum skupiające kobiety ze wsi i miasta, i pomagać im znaleźć wspólny język. Przyczynić się do wymiany wzajemnych doświadczeń. Chciałabym powrócić do pracy, którą wykonywałam w Polsce i przygotowywać różnego rodzaju pokazy i wystawy. Zależy mi na tym, by nasze środowisko było bardziej bliskie i bardziej



współpracowało ze sobą. Tylko przez współpracę i odnalezienie własnych celów możemy sprawić, że życie tu będzie bardziej interesujące i wartościowe. Poprzez wymianę doświadczeń możemy spowodować, że Budapeszt stanie się naszym wspólnym domem. W Polsce znacznie przyczyniłam się do poprawienia wizerunku firm, instytucji, czy organizacji non-profit, z którymi współpracowałam. Chciałabym otrzymać szansę powtórzenia tych sukcesów tutaj. Ponadto – z marzeń tych bardziej dla siebie – to podróże i odnalezienie swojego miejsca.

## – Jak postrzegasz relacje Polaków tutaj?

– Widzę dwie grupy osób, które sobie pomagają i które się zwalczają. Kiedy przyjechali tu pierwszy uchodźcy polscy w 1939 roku, budowali tutejszą Polonię. Teraz młode i starsze pokolenie nie może znaleźć wspólnego języka, często wzajemnie się zwalczają, co jest nieostojne i obrażające polską postawę. Starsze pokolenie powinno być dla nas przykładem. Życie jest trudne, ale polega też na kompromisach i podawaniu ręki drugiej osobie. Nasze pokolenie pomaga sobie w rutynowych czynnościach typu znalezienie mieszkania, pracy. Natomiast mamy skończone różnego rodzaju uczelnie, ale wielu z nas nie ukończyło podstawowego uniwersytetu życiowego. Poprzestajemy na tym, co mamy, ponieważ nie ma wiele możliwości rozwoju. Instytucje, które mają nas reprezentować przypominają wzajemne koło adoracji i nie dopuszczają nas do zaistnienia w społeczności polskiej na Węgrzech. A nasza wiedza mogłaby wiele wnieść i sprawić, że bylibyśmy bardziej zauważalni tutaj jako mniejszość polska.

## – Jak oceniasz związki polsko-węgierskie?

– Są trudne, mamy inną mentalność. Polki są otwarte, wolne. W Polsce zmieniła się rola kobiet, a tutaj nadal oczekuje się, że kobieta, pomimo swoich obowiązków, będzie podporządkowywała swoje życie mężczyźnie. W Polsce już dawno jesteśmy partnerami.

## – Co uważasz za największe trudności życia poza krajem?

– Tęsknotę za tradycją, język, ciepło bliskich, rodziny, przyjaciół. Jestem wdzięczna starszemu pokoleniu, że stara się kultywować i pamiętać o tradycyjnych momentach polskich. Życie w obcym kraju sprawia, że jesteśmy silniejsi, odważniejsi i jeśli wyznaczymy sobie cel, gotowi na wszelkie ryzyko.

## – Czy gdybyś jeszcze raz miała się zdecydować na wyjazd i miała wybór między o wiele łatwiejszym życiem w Polsce, a przyjazdem tu, Twoja decyzja byłaby taka sama?

– Z pewnością tą decyzją byłaby mniej spontaniczna, ale myślę, że taka sama. Nie uznaję pójścia na łatwiznę, lubię wyzwania, a przyjazd tutaj bez znajomości języka z pewnością takie wyzwanie stanowi. W ciągu pięciu lat przeorganizowałam swoje życie osobiste i zawodowe. Udoskonaliłam język angielski, węgierski jeszcze bardziej pozostaje w sferze marzeń. Jednak wszystko „małymi kroczkami”. Czuję się spełniona i szczęśliwa, a wiele jeszcze przede mną. Znalazłam swoje miejsce w życiu i tego życzę również czytelnikom GP.

Rozmawiała i fot. **Tatiana Szypulska**

# Skromni bohaterowie - Kazimierz Antoni Gurgul

28 sierpnia tego roku w Balatonboglár spotkałam syna, synową i wnuczkę nauczyciela z polskiego wojennego gimnazjum w Boglárze – profesora Kazimierza Gurgula. Podążali oni śladami profesora. Do Balatonboglár przyjechali po raz pierwszy, wybierali się jeszcze do Budapesztu. Nagrywałam z nimi reportaży radiowy, którego premierowa emisja odbyła się 18 września w pr. MR4 publicznego radia węgierskiego. Wówczas ta historia zainteresowała mnie tak dalece, że poprosiłam panią Marię Gurgul – narratorkę owej radiowej opowieści – o spisanie jej, bo przecież wiedzy o tamtych latach nie można ograniczyć wyłącznie do rocznicowych wspomnień. Droga do jej zrozumienia prowadzi poprzez edukację historyczną i my chcemy się do niej przyczynić. No i jeszcze jedno, gdyby ktoś z naszych czytelników dysponował nieznanymi nam informacjami dotyczącymi K. A. Gurgula prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji, która zobowiązuje się pozostawić w kontakcie z rodziną profesora.

(B.B.Sz.)

## „Wspaniały matematyk – nie rozwiązał zadania powrotu do domu”

„Ukochana Moja Jasiu!

Trzeciego nasza czwarta rocznica minęła. Utkwił mi ten dzień wraz z okolicznościami bardzo dokładnie. Przypominam sobie, kochana, naszą wizytę u pp.



K. A. Gurgul



Chmielów i wiadomości, że pod Myślenice dochodzą i z zachodu pod Trzebinie, że Kraków zagrożony. Już wtedy wiedziałem, że decydować muszę, dlatego też książki naprędce oddałem i toczyłem z sobą walkę co zdecydować. Wybrałem obowiązek, czy szczęśliwie to dotąd jeszcze nie wiem.

To nagłe pożegnanie i kochane Twoje oczy łzami zalane, i ten ostatni widok w zapadającym zmierzchu i natrętna myśl „a co dalej” tkwią jak żywe w pamięci”.

Tak 5 września 1943 roku z Budapesztu pisał do żony Janiny Kazimierz Gurgul w kolejną rocznicę ich rozstania. 3 września 1939 r. opuścił swój dom, by dołączyć do wojska i nigdy już doń nie powrócił. Zaledwie półtora roku po ślubie zostawił żonę w ciąży, rodzinę i jak się okazało ojczyznę.

Kazimierz Antoni Gurgul urodził się 20 czerwca 1905 r. w Wielkiej Wsi k/Wojnicz. Pochodził z wielodzietnej rodziny chłopskiej o silnych tradycjach Ruchu Ludowego (niedaleko Wielkiej Wsi znajdują się Wierchosławice, skąd pochodził Wincenty Witos). Rodzice jego oddali pod budowę szkoły nieodpłatnie kawałek pola, stoi ona w tym miejscu po dzień dzisiejszy. Po zdaniu matury studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie matematyki. Od 1938 r. pracował w Instytucie Matematycznym UJ u prof. Wilkosza na etacie starszego asystenta. W czasie studiów pracował we władzach Bratniej Pomocy Studentów, był m.in. kontrolerem kasy, I wiceprezsem itd., a ponieważ posiadał Dyplom Nauczyciela Szkół Średnich, na uniwersytecie początkowo nie otrzymał wynagrodzenia, pracował więc w szkołach średnich i Prywatnym Seminarium Nauczycielskim w Wieliczce.

24 listopada 1937 r. został mianowany „porucznikiem rezerwy ze starszeństwem dniem 1 stycznia 1937 kolejnością 371”. Mianowanie podpisał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki.

2 lipca 1938 r. ożenił się z Janiną Marią Pichór. Rok i dwa miesiące później – 3 września 1939 r. udał się w kierunku Lwowa w poszukiwaniu swojej jednostki wojskowej i jak wielu innych poprzez Przełęcz Tatarską dostał się na Węgry. Wśród dokumentów zachowało się następujące zaświadczenie: „Niniejszym stwierdzam, że dn. 18 września 1939 r. w mojej obecności notariusz w Kozowej pow. Brzeżany Dr. Piotr Ttaunfelner spalił książeczkę stanu oficarskiego wydaną przez P.K.U. Kraków Miasto na nazwisko Kazimierza Antoniego Gurgula porucznika rezerwy W.P. Hatvan, dnia 19.IX.1939r. podpisał Mieczysław Hisztin”. Zniszczenie nastąpiło przed wkroczeniem wojsk sowieckich z obawy przed represjami.

Na Węgrzech wraz z grupą uchodźców pod swój dach przygarnęła go baronowa Irena Hirsch, która dała schronienie, jedzenie, a nawet zaopatrzyła w ciepłą bieliznę na zimę. Stamtąd trafił do Szikszó, potem do Kadarkut/Kápasvár i w końcu do Balatonboglár. Ponieważ wśród uchodźców polskich była duża grupa młodzieży zorganizowano dla niej szkoły. Kazimierz Gurgul uczył w tamtejszym liceum matematyki i fizyki, opiekował się harcerzami, był także kierownikiem internatu męskiego. Na jego prośbę żona posyłała mu z Polski przepisywane przez siebie podręczniki, bo

przecież na Węgrzech ich nie było.

8 stycznia 1943 r. tak pisze w liście do żony:

„Muszę opuścić obóz, w którym przebywałem 27 miesięcy i w którym dość pracy i energii włożyłem. Każda rzecz, którą przekazywałem była mi drogą, a już najwięcej żal mi dzieci, z którymi niejedną dobrą i złą chwilę się przeszło.”

Opuścił Balatonboglár, bo kierownik Placówki „W” w Budapeszcie – „Fietowicz” ściągnął go tam, gdzie zajmował się szyfrowaniem i rozszyfrowywaniem wiadomości oraz obsługą krótkofalówki. Odwiedzał też czasem Balatonboglár. Około 5 września 1943 przemawiał na pogrzebie Przyjaciela prof. Jasieńskiego. W Budapeszcie pracując w Komisji Kultury i Oświaty sprawował pieczę nad całą młodzieżą studencką na Węgrzech. Często się z nią spotykał. W Towarzystwie Naukowym wygłaszał prelekcje, z których jedna dotyczyła współczesnych tendencji badawczych w matematyce.

19 marca 1944 r., po wkroczeniu Niemców na Węgry został aresztowany razem z „Fietowiczem” w biurze, podczas pakowania dokumentów. W śledztwie Niemcy nie dowiedzieli niczego ponad to, co już wcześniej od swych szpiegów wiedzieli. W końcu lipca 1944 został wywieziony do Mathausen Gusen i tam stracony.

Kazimierz Gurgul osierocił żonę i jedyne syna Andrzeja, który urodził się 5 lutego 1940 r. wówczas kiedy jego Ojciec przebywał już na Węgrzech. Nigdy się z synem nie spotkali, tylko żona posyłała na Węgry fotografie dziecka.

Po wojnie Kazimierza Gurgula przywiózł do Polski pamiątki po nim: książeczkę do nabożeństwa, listy i trochę fotografii. Jeszcze kilka lat po wojnie z przeświadczeniem, że cuda się czasem zdarzają, Janina Gurgulowa poszukiwała Męża. Nie wyszła ponownie za mąż. Było jej bardzo ciężko, bo samotnie wychowywała dziecko mając na utrzymaniu schorowaną matkę, niepełnoletnią siostrę i przygarbioną w czasie wojny sierotę. Zmarła w 2004 roku po bardzo pracowitym życiu.

Syn Kazimierza, Andrzej Gurgul wraz z rodziną mieszka w Wieliczce. Ma trzy córki: Melania Bożena jest nauczycielką języka angielskiego w LO w Wieliczce, w którym przed laty uczył jej pradziadek prof. Adam Pichór i dziadek prof. Kazimierz Gurgul; Ewa Zofia Gurgul-Convey jest doktorem biochemii i pracuje w MHH w Hannoverze, Janina Maria Czernin jest architektem i aktualnie pracuje w Niemczech.

Andrzej Franciszek Gurgul z wykształcenia jest inżynierem mechanikiem, absolwentem Politechniki Krakowskiej, a ja – jego żona – jestem psychologiem. Obydwoje jesteśmy już na emeryturze. Pamięć o moim Teściu jest dla nas bardzo ważna. Szukamy śladów miejsc, w których był, pracował, żył. W ubiegłym roku z Archiwum Obozowego w Wiedniu otrzymaliśmy zapis z Księgi inwentarzowej Obozu w Gusen:

„23 sierpnia 1944 roku o godzinie 16.15, z rozkazu Reichsführera SS, Kazimierz Antoni Gurgul ur. 20 VI 1905 w Wlk. Wsi został powieszony. Rozkaz wykonano”.

Wnuczki ufundowały Dziadkowi tablicę pamiątkową, która po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia



została umieszczona w obozowym mauzoleum w Gusen. Widnieje na niej napis:

„Byli tacy, co się rodzili. Byli tacy, którzy umierali. Byli też i tacy, którym i to było mało”.

O działalności Kazimierza Gurgula można przeczytać w następujących książkach:

1. Franciszek Budziński: Polacy na uczelniach węgierskich w latach II wojny światowej. Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej Filia w Rzeszowie. Rzeszów 1993.
2. Helena i Tibor Csórba: Ziemia Węgierska azylem Polaków 1939-45. PWN Warszawa 1985.
3. Zdzisław Antoniewicz: Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939-1946. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1987.

4. Franciszek Budziński: Szkoły polskie nad Balatonem w okresie II wojny światowej. Instytut Wydawniczy PAX. Warszawa 1988.

5. István Lagzi: Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach II

wojny światowej. MON Warszawa 1980.

6. Kapronczay Károly: Refugees In Hungary, Matthias Cosinus Publishing. Toronto-Buffalo.

**Maria Gurgul**

*P.S. Tymczasem ostatnio dostaliśmy zdjęcie z książki inwentarzowej obozu, która znajduje się w Nowym Jorku! Czyżyb ta w Archiwum w Wiedniu była kopią czy wypisem? Nie wiem, ale z tej nowojorskiej mamy informację o śmierci wszystkich aresztowanych Polaków, także Sławika, którego aresztowali później. Może komuś się taka informacja przyda – przypuszczam, że niewiele osób wie, że takie dokumenty znajdują się w Ameryce!*



Zdjęcia archiwalne ze zbiorów prywatnych - Balatonboglár

## Vámosmikola po raz dwudziesty pierwszy ... ale po raz pierwszy bez Jurka Kochanowskiego

Stowarzyszenie Bema przy pomocy Ambasady Polskiej, 17 września 1989 roku odsłoniło na ścianie Domu Opieki Społecznej w Vámosmikola tablicę pamiątkową w miejscu, gdzie od 1939 roku funkcjonował obóz jeniecki, w którym internowani byli polscy żołnierze, w pierwszym rzędzie żydowskiego pochodzenia.

Motorem tego przedsięwzięcia był niezapomniany przyjaciel Jurek Kochanowski. Co roku w drugiej połowie września przedstawiciele PSK im. J. Bema z przedstawicielami Ambasady biorą udział w uroczystości składania wieńców pod tą tablicą. Jej głównym organizatorem jest zawsze dyrektor Domu Opieki Péter Kovács, a program zapewniają uczniowie tamtejszej szkoły wraz z mieszkańcami domu.

W tym roku ze strony Ambasady w uroczystości uczestniczyła pani konsul Monika Przyborowska, miejscowe władze reprezentował burmistrz Alex Bárdi, z PSK im. J. Bema niżej podpisany.

Z racji tego, że prawie co roku uczestniczę w tej uroczystości, życzyłbym sobie, ażeby ta tradycja i pamięć o Jurku nie zaginęły i również kontynuowa-

ne byłyby w przyszłości czy to przez członków Bema, czy innych przedstawicieli węgierskiej Polonii.

**Andrzej Wesołowski**



## Tata: odsłonięcie tablicy katyńskiej

W Kościele pw. św. Krzyża w Tata, z inicjatywy tamtejszego Samorządu Mniejszości Polskiej i Oddziału PSK im. J. Bema na Węgrzech – oba kierowane przez Marię Broś – 3 października została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa poświęcona zbrodni katyńskiej sprzed 70 lat oraz pamięci ofiar smoleńskiej katastrofy lotniczej z dnia 10 kwietnia 2010 r.

Tablica umieszczona na pierwszym prawym filarze nawy głównej kościoła, wykonana została z marmuru, a widnieje na niej wryty wizerunek Matki Boskiej Katyńskiej i dwujęzyczny napis: „Katyń 1940 – 2010 – Głgota Wschodu”. Uroczystość odsłonięcia, której dokonał ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski wraz z burmistrzem miasta i posłem Zgromadzenia Narodowego RW, Józsefem Michlem, miała miejsce podczas uroczystej mszy świętej, sprawowanej przez nuncjusza apostolskiego na Węgrzech – naszego rodaka – ks. abp. Juliusza Janusza w asyście ks. dziekana László Kótai – proboszcza miejscowej parafii. Nuncjusz w wygłoszonej homilii nawiązał do znaczenia pamięci historycznej i jej miejsca w tradycji kościoła. We mszy, oprócz bardzo licznie zgromadzonych wiernych, udział wzięli przedstawiciele władz miasta, reprezentacje Legionu Polskiego na Węgrzech i Stanu Rycerskiego z Tata, a także Polonia z Tata i okolic, Esztergomu i Győr.



Na zdjęciu: Nuncjusz Apostolski ks. abp. Juliusz Janusz i Ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski

## 200 rocznica urodzin Fryderyka Chopina w Székesfehérvár

**S**amorząd Mniejszości Polskiej oraz Klub Polonia z Székesfehérváru zorganizowali wieczornicę z okazji 200 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. 9 października w Domu Kultury „Művészetek Háza” odbył się koncert fortepianowy z udziałem młodych, utalentowanych pianistów z Opolskiej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina oraz Szkoły Muzycznej im. László Hermanna w Székesfehérvár. Publiczność przywitał prezes Klubu Polonii Andrzej Straszewski, a wieczór poprowadziła Eva Wisniewski.

Miasto partnerskie Opole reprezentowali młodzi pianiści: Joanna Zubańska (na zdjęciu) i Kamil Labusga oraz dyrektor szkoły – Henryka Mikosza. Z miejscowej szkoły muzycznej wystąpili: Andrea Nemes, Richárd Kovács, Attila Besse i Márton Kovács pod opieką dyrektora szkoły – Réki Palóc.

Młodzi pianiści wykonali utwory Fryderyka Chopina oraz Franciszka Liszta, za które otrzymali wielkie brawa i uznanie publiczności. Ze szczególnym uznaniem spotkał się występ polskich artystów.

Za ten wspaniały koncert należą się podziękowania organizatorom oraz sponsorom: Stowarzyszeniu Wspólnota Polska, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Opolskiego, który reprezentowała Jadwiga Adamek z Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki, a także Miejskiemu Samorządowi w Székesfehérvár i Węgierskiej Fundacji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych.



Na zakończenie wieczoru przy bogato zastawionym stole był czas na gratulacje, wymianę wrażeń i rozmowy. Duże powodzenie wśród obecnych miały polskie słodczyce, których wielki koszt przywieźli goście z Opola.

Tekst i zdjęcie: **Małgorzata Végh**

**Z** okazji 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina, 29 października w PSK im. J. Bema w Budapeszcie, Samorząd Mniejszości Polskiej Śródmieścia zorganizował koncert chopinowski, na którym wystąpili uczniowie Szkoły Muzycznej im. Szabolcsi Bence (V dzielnica). Funkcję gospodarza wieczoru pełnił radny SMP w Lipotváros, Andrzej Wesołowski, a na widowni, obok gości i nauczycieli młodych pianistów, licznie zebrał się zarówno polscy, jak i węgierscy koneserzy muzyki wielkiego polskiego kompozytora oraz sympatycy młodych pianistycznych talentów.

Inf.wł., zdjęcie: **E. Subel**



## „DUETY” w Budapeszcie

**Z**węgierską prapremierą sztuki „Duety”, 26 września w Budapeszcie wystąpił z dużym powodzeniem krakowski Teatr Ludowy, który przybył tu na zaproszenie SMP V dzielnicy przy wsparciu Rady Miasta Krakowa.

To spisane z przymrużeniem oka i z nutką goryczy kompendium wiedzy o życiu w parach, o relacjach damsko-męskich w najróżniejszych ich odmianach i konfiguracjach. Mamy więc szansę być świadkami pierwszej randki pary, która poznała się dzięki matrymonialnemu ogłoszeniu w prasie, dzielić problemy życia zawodowego i prywatnego pary aktorskiej... A wszystko to i śmieszne i dotkliwe, i momentami takie bliskie naszej codzienności. „Duety” to cztery etiudy i dwójka znakomitych aktorów, którzy mierzą się z problemami kilku związków. Maja Barełkowska i Tadeusz P. Łomnicki swobodnie przechodzą z jednej postaci w drugą, żonglując zabawnymi kwestiami.

Autorem tej nieco ekscentrycznej komedii jest angielski dramaturg Peter Quilter, który odniósł spektakularny międzynarodowy sukces. Jego sztuki grane są od Sydney po Edynburg i od Finlandii po Nową Zelandię. Od kilku lat goszczą też na scenach polskich.

Krakowskie przedstawienie powstało w oparciu o przekład Elżbiety Woźniak, w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego, scenografię wykonała Elżbieta Krywsza. Tym razem Teatr Ludowy gościł w Budapeszcie już po raz trzeci.

(b.)



# Węgierskie wydarzenia w Polsce

## ▣ Tam na północy – Węgierska pamięć Polskiego Września

12 października w Ambasadzie Republiki Węgierskiej w Warszawie odbyło się spotkanie z prof. Csabą G. Kisse, który wspólnie ze śp. Andrzejem Przewoźnikiem jest autorem książki „Tam na północy – Węgierska pamięć Polskiego Września”, publikacji wydanej przez wydawnictwo MOST. Spotkanie prowadził prof. Andrzej Nowak. Następnie odbyła się prezentacja karty pocztowej Poczty Polskiej S.A. „Sprawiedliwi wśród narodów świata: Henryk Sławik i József Antall”. Wstęp do prezentacji wygłosił Grzegorz Łubczyk, były ambasador RP w Budapeszcie.



## ▣ Sławik i Antall na jednym znaczku

Henryk Sławik, lider wojennych uchodźców polskich na Węgrzech i ich opiekun z



ramienia rządu Królestwa Węgier – József Antall uhonorowani zostali przez Poczta Polska jako „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata” na jednej karcie pocztowej. Jej uroczysta promocja odbyła się 12 października br. w Ambasadzie Węgierskiej w Warszawie z udziałem gospodarza – ambasadora Roberta Kissa, delegacji Jastrzębia Zdroju z prezydentem Marianem Janeckim, miasta, które wzorowo pielęgnuje pamięć o swym kraju, grupy uchodźców oraz prawnuczki „Polskiego Wallenberga” – Marty Kutermak. Teksty w językach polskim i węgierskim mówią, iż ci dwaj wzorowi opiekunowie uchodźców w latach 1939-1944 uratowali wiele tysięcy polskich i węgierskich Żydów. Dyrektor Biura Marketingu Poczty Polskiej – Agnieszka Kłoda-Dębska w imieniu Prezesa PP – Andrzeja Polakowskiego wyraziła radość, że tą Kartą Poczta Polska włączyła się w promowanie tak niezwykłych Postaci. Znaczek z H. Sławikiem i J. Antallem umieszczony został na tle słynnego sierocińca dzieci żydowskich w Vácu, który dla kamuflażu nosił nazwę „Sierocińca Dzieci Polskich Oficerów”. Inicjator i współprojektant karty – b. ambasador Grzegorz Łubczyk, wiceprezes Stowarzyszenia „HENRYK SŁAWIK – Pamięć i Dzieło” szczególnie podziękował za współpracę Ewie Annie Zych z Centrali PP oraz głównej projektantce – Joannie Czerwińskiej-Jędrzych, dodając: „Ta mała karta pocztowa jest dużym krokiem w wieloletniej już batalii o godne miejsca w historii dla Sławika i Antalla, miejsca, na które obaj zasłużyli jak niewiele”.

## ▣ Gracja Kerényi w Warszawie

19 października w Instytucie Węgierskim w Warszawie przy współudziale SMP III dz. Budapesztu zorganizowane zostało spotkanie upamiętniające 85 urodziny Gracji Kerényi. Uczestniczył w nim między innymi ambasador RW Róbert Kiss oraz dawny znajomy Gracji – b. ambasador RW Ákos Engelmayer, a także b. ambasador RP Grzegorz Łubczyk.

W gronie zaproszonych gości bardzo brakowało niedawno zmarłej Wiesławy Czapińskiej, która w podobnym spotkaniu uczestniczyła jeszcze we wrześniu w Budapeszcie, tak więc o niezwykłości Kerényi mówiło dwoje pozostałych uczestników obudapeńskiego spotkania: węgierska pisarka Gizella Ciszstay i wybitny polski literat Jacek Bocheński. Podczas warszawskiego spotkania okazało się, że Gracja Kerényi była i jest znana w Polsce znacznie lepiej niż na Węgrzech.

Poniżej cytujemy (w tłum. T. Worowskiej) list sekretarza stanu w Ministerstwie Zasobów Narodowych RW Gézy Szócsa, skierowany do uczestników spotkania:



*Wspominanie Gracji Kerényi wprawia nas zawsze w podniosły stan ducha. „Postanowiłam, że nie będę łotrem” – antyteza postawy Ryszarda III była dewizą tej delikatnej, kruchej kobiety o pięknym imieniu. I poczwąwszy od dziewiętnastego roku życia poświadczala ją każdą swoją decyzją. Odrzucając jednocześnie kłamstwo, małostkowość, strach, usuwanie się w cień, rezygnację motywowaną tym, że „i tak nic się nie da zrobić”.*

*Pojawiała się zawsze tam, gdzie wzbierał duch oporu, gdzie rodziły się małe kręgi wolności. Protestowała nie tylko przeciw okupacji niemieckiej, za co zapłaciła pobyt w obozie koncentracyjnym, lecz zawsze i wszędzie tam, gdzie ludzi i słowa pętała niewola. Przyjeżdżała do Polski, wspomagala Solidarność, działania prymasa Wyszyńskiego, pobyt polskich dzieci nad Balatonem, ale jeździła również do Siedmiogrodu, do Nagyvárad, do redakcji pisma „Kontrapunkt” (Ellenpont), przewoziła literaturę samizdatową. A także żywność, odzież, książki – wszystko, co było naprawdę potrzebne.*

*Była poetką i rozumiała poezję innych, przełożyła na węgierski facjińskie wiersze Janusa Pannoniusa, współczesne utwory Mrożka, szczególną prostotę liryki Szymborskiej. Tak w polskiej noweli, jak i w greckim dramacie – zawsze interesował ją człowiek, jego uczucia i oddziaływanie minionych epok. Znajdowała rozkosz w tworzeniu i sprzeciw wobec tyranii uważała za swój bezwzględny obowiązek. Ale nie szukajmy w tej tragicznej i przed czasem zmarłej wspaniałej kobiecie naiwnej odmiany pełnej poświęcenia Matki Teresy, tylko zobaczmy w niej odważnego człowieka, który podejmował decyzje zawsze zgodnie z własnym sumieniem.*

*Ważne, byśmy pamiętali o niej – my Węgrzy, poeci i Europejczycy – nie tylko przy okazji rocznicy. Pamięć o niej, o jej życiu stanowi dla nas wszystkich wewnętrzna powinność.*

Redakcja

# Erazmusem zostaje się do końca życia...

**M**łodzi Polacy w Budapeszcie prowadzący własną działalność lub zajmujący się różnego rodzaju projektami, wybrali to miejsce na swój przystanek życiowy. Czasem jest to tylko pobyt „transzycyjny”, innym razem znów staje się stałym miejscem zamieszkania.

Jest jednak pewna grupa, która od razu wiedziała, że spędzi tutaj pół roku i zdecydowała się wybrać Budapeszt. Przyjechała tu w ramach programu Erasmus, który został uruchomiony przez Komisję Europejską 15 czerwca 1987 i umożliwia studentom i pracownikom naukowym wyjazdy za granicę, aby tam studiować bądź odbywać praktykę. Z takiej szansy w ramach unijnego programu skorzystali: **Paweł Gutaj** – student Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, **Joanna Butkiewicz** – studentka Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, **Maria Rydzak** – studentka Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. W Budapeszcie wybrali Semmelweis Medical University Budapest. Przyjechali tu przede wszystkim pilnie studiować. Nie po to – jak to często bywa – by stracić rok akademicki i dobrze się bawić. Pamiętali o głównym przesłaniu projektu, a oprócz tego poznawali kraj, kulturę i zawiłości języka węgierskiego. Specjalnie dla „Głosu Polonii” opowiedzieli dlaczego akurat zdecydowali się wybrać Budapeszt.

**– Jakie warunki trzeba spełniać, żeby wyjechać na Erazmusa?**

**Joanna:** – Składanie podań i późniejsze wszelkie formalności mają miejsce w roku akademickim poprzedzającym wyjazd. Aby wyjechać należy

mieć zaliczony I rok studiów, wysoką średnią, a co najważniejsze – trzeba znać język angielski w stopniu gwarantującym aktywny udział w zajęciach na uczelni zagranicznej.

**– Dlaczego akurat Budapeszt?**

**Maria:** – Nie był to mój pierwszy wybór. Musiałam kierować się tym, aby nie było zbyt dużych różnic programowych. Jednak ani przez chwilę nie żałuję, że właśnie tak się stało! To był najlepszy rok w moim życiu!

**Paweł:** – Na samym początku nie zdawałem sobie sprawy co mnie tu będzie czekać. Wybrałem Budapeszt, bo tutejszy Uniwersytet Medyczny dawał możliwość studiowania po angielsku.

**J:** – Przez przypadek. Ale okazało się to najlepszą decyzją, jaką mogłam podjąć.

**– Pierwsze wrażenie podobno jest najważniejsze. Jak Budapeszt jawi się przed polskim studentem tuż po opuszczeniu Polski?**

**P:** – Już zaraz na samym początku odkryłem niesamowity klimat tego miejsca: różnorodność krajobrazu, piękną architekturę, przebogate życie kulturalne. Ludzie są tu niesamowicie mili, zarówno Węgrzy, jak i mieszkający tu na stałe Polacy.

**M:** – Miasto od razu zachwyca, ma swój niepowtarzalny klimat.

**J:** – Od razu zachwyliło mnie nadbrzeże Dunaju. To jest coś, czego nie da się opisać. Mam same pozytywne wrażenia, ale nasi znajomi z Polski mieli różne doświadczenia. Miejscowi często wykorzystują nieznaną im języka. Wtedy za taksówkę z Keleti do centrum można zapłacić 15 tysięcy forintów... Jednak zawsze te pozytywne odczucia biorą górę. Cały czas ma się wrażenie, że to zupełnie coś nowego, potem zaczyna się fala pozytywnych emocji i zdarzeń. Pierwsze dni były niesamowite.



Od lewej: Maria Rydzak, Weronika Kazmierak, Paweł Gutaj, Tatiana Szypulska

te. Oczywiście panowały upały, ale szybko się zaaklimatyzowaliśmy. Na początku szukaliśmy mieszkania i od razu zwiedzaliśmy miasto. Byłam pozytywnie zaskoczona tym wszystkim.

**– Najpiękniejsze miejsca w Budapeszcie, które często wspominać?**

**P:** – Mieszkanie na Erkel utca, Wzgórze Gellérta, Dunaj i mosty, Wyspa Małgorzaty, Plac Bohaterów, Termy, Pałac Budański, Wzgórze Budy wraz z kolejką zębatą i linową. Mógłbym tak wymieniać jeszcze długo, bo miejsc, które mnie zachwyciły jest mnóstwo.

**M:** – Jest ich sporo i w każdym z nich zostawiłam cząstkę siebie.

**– Jak wygląda studiowanie na zagranicznej uczelni, w Waszym przypadku na Semmelweis University?**

**M:** – Studiowanie tam to sama przyjemność, prowadzący byli pozytywnie nastawieni, pomocni, przyjaźni zagranicznym studentom. Nie było problemów z wyborem zajęć i ułożeniem dla mnie wygodnego planu. Uczelnia daje duże możliwości rozwoju siebie i własnych zainteresowań. Jeśli chodzi o studentów, to przyznam, że byli bardzo pozytywnie nastawieni do nas, pomocni, nie odczułam nigdy nieprzyjemności z ich strony. Wręcz przeciwnie, bardzo chętnie pomagali, jeśli tylko język angielski nie był dla nich barierą.

**– Jak wygląda integracja studentów różnych narodowości?**

**P:** – Na wymianę przybyli ludzie z różnych krajów Europy. Z Polski była dość duża grupa. Bardzo szybko się poznaliśmy, na uczelni organizowane były integracyjne dni, spotkania tematyczne, np. hiszpański, polski wieczór, w trakcie których można było spróbować lokalnych dań, poznać zwyczaje danego kraju. Poza tym oczywiście nie brakowało prywatnych imprez, wspólnych wypadów do klu-



Joanna Butkiewicz





Maria Rydzak

bów czy spotkań w mieszkaniach. Oprócz tego nasi mentorzy organizowali nam wycieczki do pobliskich, ciekawych turystycznie miejsc, które chętnie odwiedzają obcokrajowcy.

**M:** – Nawiązałam tam wiele trwałych przyjaźni.

– **Największe zaskoczenie to...?**

**M:** – Mogę powiedzieć, że całokształt mnie cały czas zaskakiwał. Są pewne węgierskie zwyczaje, mentalność, zachowania, które są bardzo charakterystyczne. Poznając nowych znajomych – Węgrów, można od razu zauważyć pewien zwyczaj – zarówno kobiety, jak i mężczyźni całują się w policzki na powitanie. Poza tym są bardzo gościnni, przyjaźni, otwarci, dzielą się wszystkim! Generalnie jest głośno. Co do zwyczajów kulinarnych, to jedzą prawie każdy posiłek z chlebem lub bułką, piją dużo wina.

– **Największe rozczarowanie to...?**

**J:** – Ilość bezdomnych, to, że są nawet w centrum, o każdej porze dnia i nocy. Także wysokie ceny biletów komunikacji miejskiej.

**P:** – Czasami sytuacje wynikające z nieznaności języka.

– **A udało się zaszczepić jakieś polskie zwyczaje czy tradycje podczas pobytu na Węgrzech?**

**A:** – Będąc na obczyźnie nie zapomnieliśmy o naszych polskich świętach, toteż wyprawiliśmy sobie typową polską Wigilię, na której były osoby różnych narodowości. Na stole nie zabrakło naszych narodowych przysmaków tj. kapusty z grzybami, pierogów, barszczyku, pasztecików, sałatek i oczywiście oplatka. Znajomi z uczelni poznali wtedy nasze rodzime tradycje.

– **Pamiętacie szczególną przygodę, wydarzenie,**

**miejsce, które zapadło Wam w pamięci?**

**M:** – Każdy dzień tutaj był przygodą. Na każdym kroku zbierałam nowe doświadczenia.

**A:** – Najlepsze chwile i wydarzenia, to czas spędzony ze znajomymi. Za dużo nawet by wymieniać. Wszystkie wycieczki: Szentendre, Eger, starałam się wykorzystać każdy moment.

– **Jakie korzyści daje wymiana studencka? Czy polecacie polskiej młodzieży studiowanie w obcym kraju?**

**P:** – Udział w programie przyniósł mi wiele korzyści. Najważniejsza z nich to poprawa języka angielskiego; codzienne rozmowy z innymi sprawiły, że bariera językowa zniknęła. Oprócz tego poznałam podstawy języka węgierskiego, zwiedziłam wiele ciekawych miejsc historycznych. Wyjazd dodał mi pewności siebie, odwagi do podróżowania i organizowania samodzielnie wyjazdów, a nie np. przez biura podróży. Na pewno człowiek uczy się samodzielności, gdyż sam musi o wszystko zadbać. Nawiązałam nowe znajomości, które do dziś utrzymuję. Zachęcałam każdego, kto myśli o takim wyjeździe. Ja miałam wybór pomiędzy kilkoma krajami, ale nie żałuję, że wybrałam Budapeszt.

– **Czy w Budapeszcie chętnie się przyjmuje inne narodowości, w tym Polaków?**

**M:** – Do Polaków podchodzą bardzo miło. Często już na początku rozmowy recytują „Polak, Węgier dwa bratanki”. Może się wydawać, że jest pewna bariera, ale głównie wynika ona z konieczności używania języka angielskiego, co niekoniecznie jest dla Węgrów łatwe. Często mają założenie, że powinniśmy – i to dobrze – znać ich język.

– **Jak radziliście sobie z językiem węgierskim?**

**M:** – Ze względu na moją miłość do języka węgierskiego, uczyłam się go, kiedy tylko się dało. Nie miałam oficjalnego kursu, ale mimo to, dzięki znajomym, którzy wiedzieli, że mi na tym zależy, teraz całkiem nieźle daję sobie radę.

**A:** – Nie jest aż tak trudny, jak wszyscy próbowali nam to wmówić. Jakoś sobie radziłam. Poznałam podstawy, a wiele spraw załatwiało się na migi.

– **Czy chcielibyście wrócić do Budapesztu?**

**P:** – W Budapeszcie czułam się znakomicie, na tyle, że postanowiłam przedłużyć stypendium z 1 na 2 semestry. Czy chciałbym wrócić do Budapesztu? Zawsze!

**J:** – Wracam tam w każdej wolnej chwili!

**M:** – To był najlepszy rok w moim życiu, wracam tam kiedy tylko mogę.

– **Czym okazał się dla Was ten pobyt?**

**P:** – Okazał się nie tylko fantastyczną przygodą – z zaliczonymi przedmiotami w indeksie – ale przede wszystkim dał mi wielką szansę otwarcia się na nieznaną mi świat ludzi, ich osobowości, sposób myślenia, pojmowania sensu życia. W szczególności pochłaniały mnie rozmowy z międzynarodowymi studentami i „gospodarzami”. Niezapomniane i godne polecenia doświadczenia. Ten kraj zawsze będzie wywoływał u mnie miłe wspomnienia, pozostał sentyment.

**A:** – Zaszczepił we mnie miłość do Węgiei, konieczność wręcz powracania tutaj. Uświadomił mi, że „Erazmusem” zostaje się do końca życia...

Rozmawiała: Tatiana Szypulska



Od góry: Weronika Kazmierak, Joanna Butkiewicz, Adam Bednarski, po lewej Paweł Gutaj

Jak to na Erasmusie, życie towarzyskie kwitło, poznałam sporo studentów z różnych krajów i różnych kierunków, choć trochę za mało w naszym przypadku było integracji ze studentami węgierskimi (wiem, że obecnie na SOTE się to zmienia... powoli).

**A:** – Bardzo pozytywne relacje, wiele przyjaźni – inaczej nie mogło być!

**Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej**  
1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Wydział Konsularny**  
1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne  
im. J. Bema na Węgrzech**  
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
i Dom Polski**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

**Polska Parafia Personalna na Węgrzech**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfiego  
przy Ambasadzie RP**  
1025 Budapest, Törökútsz. út 15.  
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska  
na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum  
Węgierskiej Polonii**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 260-8023

**Instytut Polski**  
1065 Budapest, Nagymező u. 15.  
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne  
Oddział w Budapeszcie**  
1075 Budapest, Károlyi krt.11  
Tel. 2697809

**Program radiowy:**  
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT  
1800 Budapest, Bródy S. 3-5  
„Magazyn Polski” – emisja  
w każdą sobotę (13.30-14.00)  
pr. MR4 (fała średnie 873 i 1188 kHz)  
oraz z: www.radio.hu

**Polonijna strona internetowa:**  
www.polonia.hu



## INFORMACJE KONSULARNE

Informacja o konieczności wymiany dokumentów paszportowych

Referat ds. konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie informuje, że **w przypadku zmiany lub konieczności sprostowania danych, zamieszczonych w dokumencie paszportowym (nazwiska, imienia/imion, daty i miejsca urodzenia, płci, numeru PESEL) osoba posiadająca ważny dokument paszportowy jest obowiązana wystąpić o jego wymianę niezwłocznie, nie później jednak niż w terminie 30 dni od dnia doręczenia ostatecznej decyzji administracyjnej lub prawomocnego orzeczenia sądu stwierdzającego zmianę, albo sporządzenia aktu małżeństwa stwierdzającego zmianę nazwiska, a w przypadku małżeństwa zawartego przed konsulem lub organem zagranicznym - od dnia doręczenia odpisu aktu małżeństwa. W przypadku obywateli polskich przebywających za granicą termin ten wynosi 90 dni.**

W przeciwnym wypadku (zmiany w art. 37 ustawy o dokumentach paszportowych z 2006 r. od 19.02.2010 r.) dokument paszportowy **traci ważność po upływie 60 dni** od dnia doręczenia ostatecznej decyzji administracyjnej lub prawomocnego orzeczenia sądu stwierdzającego zmianę następujących danych: nazwiska, imienia (imion), daty i miejsca urodzenia, płci, numeru PESEL, albo sporządzenia aktu małżeństwa stwierdzającego zmianę nazwiska, a w przypadku małżeństwa zawartego przed konsulem lub organem zagranicznym - od dnia doręczenia odpisu aktu małżeństwa. **W przypadku obywateli polskich przebywających za granicą termin ten wynosi 4 miesiące.**

Rygorowi wynikającemu z art. 37 ustawy podlegają jedynie dokumenty paszportowe osób, których dane uległy zmianie po dniu 19 lutego 2010 roku.

## Odeszli od nas

Z żalem informujemy, że w październiku br., po ciężkiej i długotrwałej chorobie **odeszedł na wieczną wartę druh harcmistrz Andre Kondor**, współzałożyciel i wieloletni drużynowy powstałej w 1991 roku 513 budapeszteńskiej Polsko-Węgierskiej Drużyny Skautowej im. Józefa Bema, działającej przy PSK im. J. Bema w Budapeszcie. W dniu 30 października spoczął na cmentarzu przy ulicy Kozma nr 6 w X dzielnicy Budapesztu.

Był oddanym instruktorem Związku Skautów Węgierskich oraz Związku Harcerstwa Polskiego, a bardzo ważnym mottem Jego życia było pielęgnowanie ponad tysiącletniej przyjaźni i tradycji naszych narodów.

*Cześć Jego pamięci!*



W dniu 2 grudnia 2010 r. w Budapeszcie pożegnaliśmy naszą polonijną Koleżankę  
**śp. TAMARĘ FIJAŁKOWSKĄ**  
długoletnią członkinię naszego stowarzyszenia. Żyła 84 lata.

*Niech spoczywa w pokoju!*

## GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika "Polonia Węgierska", finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację "Pomoc Polakom na Wschodzie" ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségéért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a "A Keleten Élő Lengyelekért" Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia:

**Halina Csűs**

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

**Halina Csűs**

Wydawca:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej

Kiadja: az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik: redaktor naczelná / főszerkesztő

**Bożena Bogdańska-Szadai**,

redaktor węgierski / magyar szerkesztő  
**András Benza-Romanowski Asztalos**,  
sekreteraz redakcji / szerkesztőségi titkárs

**Magdalena Rajtar-Szabó**,

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő  
**Dukay Barna**

Stali współpracownicy / fõmunkatársak  
**Maria Ágoston, Sárközi Edit, Szalai Attila**,  
**Trojan Tünde**

Współzałożyciel pisma, redaktor /  
A lap egyik alapító szerkesztõje:

**Jerzy Kochanowski**

Adres / szerkesztőség címe:  
1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,  
tel.: 311-0216, fax: 312-8204,  
e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.